Cena 20 gr.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką

JUTRO POLSKI

TYGODNIK — ORGAN RUCHU MŁODONARODOWEGO

Rok I | Warszawa, 30 lipca 1939 r. | Nr 31

KAZIMIERZ HAŁABURDA

BUNT GENERAŁÓW

Ostatnie wypadki w Hiszpanii w pewnym sensie bynajmniej nas nie zaskoczyły. Można powiedzieć, że dziwilibyśmy się, gdyby było inaczej. Oczekiwaliśmy i tam buntu generałów, do którego właśnie doszło.

Tuhaczewski, Blücher i szereg innych czerwonych generałów w Rosji.

Generał Schleicher, gen. Fritsch i jego towarzysze w Niemczech.

Marszałkowie de Bono, Badoglio i Balbo w Italii...

A w Hiszpanii Yague i Queipo de Llano. Ten sam los spotkałby zapewne i generała Mola, gdyby żył.

Czyżby „prawo serii"?

Nie — prawo jednolitości rządów. Żelazne prawo, przeciwko któremu bezkarnie wykraczać nie wolno: państwo wymaga istnienia tylko jednego ośrodka kierowniczego. Sztab armii i sztab partii w państwie militarystycznym i totalnym nie mogą istnieć i działać jeden obok drugiego — musi wcześniej czy później dojść do starcia się i starcia w proch jednego z tych sztabów. W państwach demoliberalnych, pacyfistycznych, konsumcyjno - wegetatywnych pełnia władzy politycznej należy do wolnomularstwa, które kieruje wszystkimi dziedzinami życia. Sztab armii jest tam „wielką niemową", czyli nie ma nic do gadania. Jak działa przechowuje się na wypadek wojny w składach Mob, tak sztab armii konserwowany jest również na ten dopiero wypadek, natomiast w okresie pokoju żadnej roli nie odgrywa. Jednakże w czasie wojny i tam również dochodzi do tragicznych starć — przypomnijmy sobie choćby tajemniczą śmierć generała Kitchenera czy ustąpienie Joffre'a ze stanowiska głównodowodzącego sił zbrojnych francuskich.

Nawet najbardziej zdyscyplinowane narody nie mogą uniknąć owych tragicznych konfliktów, wynikających z dwoistości władzy. Ściśle mówiąc, współrządy dwóch aktywów politycznych: militarnenego i gospodarczo - dyplomatycznego muszą wcześniej czy później skończyć się starciem. Taka właśnie walka toczyła się i poniekąd jeszcze toczy się w Japonii. Jaskrawym jej wyrazem był bunt części tokijskiego garnizonu w lutym 1936 r., który tylko dzięki niezwykle wielkiemu autorytetowi cesarza nie skończył się rewolucją i ogólną masakrą. Nie miej jednak owe kilkodniowe walki w sposób decydujący wpłynęły na politykę tego kraju, wskazując wyraźnie rządzącym tam klanom, jaką drogę mają obrać.

Jeśli w krajach kupiecko-gospodarczych o typie cywilizacji niemilitarnej w czasie dla nich normalnym, to znaczy w okresie pokoju, możliwe jest utrzymywanie sztabu armii w pozycji letargicznej „wielkiej niemowy", to w czasie wojny stan ten ulega zasadniczej zmianie. Armia raz zbudzona do życia, obejmująca nie tylko kadrę zawodową ale i większość dorosłych mężczyzn staje się samodzielnym czynnikiem życia politycznego. Masy psychicznie odwracają się od cywilizacji pacyfistycznej i świadomie lub nieświadomie dążą do zmiany nie tylko ustroju — to znaczy nie tylko do obalenia rządów kół wolnomularskich— lecz do zasadniczej przebudowy życia. Zazwyczaj sztab armii, wychowany przez długie lata pokoju w tradycji stronienia od polityki, nie jest zdolny do spełnienia zadania, które nań wkłada wola mas przeobrażonych życiem wojennym. Skoro zaś sztab armii nie może, nie chce, czy nie umie mas tych poprowadzić, stają na ich czele tacy ludzie jak kapral Hitler czy sierżant Mussolini. I oni to w oparciu o element kombatancki zdobywają władzę w państwie, przetwarzając jego oblicze.

Wówczas powstaje owa tragiczna dwoistość — cywile tworzą wojenną rzeczywistość, a wojskowi, którzy w tych warunkach nie chcą i nie mogą powrócić do roli „wielkiej niemowy" niespodziewanie dla siebie znajdują się w roli biernych doradców technicznych. Ostatecznie zaś wcześniej czy później jedna ze stron porywa się do buntu lub do zamachu. Nawet tak skądinąd pokojowe w swym charakterze narody, jak Francja i Portugalia, nie uniknęły podobnego losu. Jeśli w Italii czy w Niemczech przeobrażenia cywilizacyjne w kierunku militarnym zaczęły dojrzewać bezpośrednio po wojnie, to w Portugalii i w Polsce czynnik militarny dochodzi do głosu dopiero w roku 1926. W Polsce przeobrażeniami tymi kieruje Marszałek Piłsudski, w Portugalii inicjuje je marszałek Gomes da Costa i gen. Carmona. Francuzi, jako naród szczególnie zżyty z pokojowymi formami cywilizacji, swój odruch w kierunku militaryzacji przeżyli dopiero w latach 1934 — 1936. Tam potrzebny był szczególnie silny wstrząs, aby masy kombatanckie mogły się politycznie zdynamizować — wstrząsem tym była afera Stawiskiego, i ona to wyprowadziła członków Krzyża Ognistego na ulicę. Raz zbudzeni, nie chcieli już kombatanci powrócić do domu i kto wie, jakby się ten cały proces zakończył, gdyby zbierająca się burza nie została „uziemiona" faktem wysunięcia przez wolnomularstwo na czoło militarystów „brata" pułkownika de La Rocque. Uderzenie skierowano w próżnię — skończyło się wszystko na nocnych marszach i alarmach setek tysięcy dobrze zorganizowanych, dobrze chcących, lecz źle kierowanych kombatantów. W ten sposób odsunięto tam proces militaryzacji polityki aż do... najbliższej wojny. Takie są żelazne prawa, że — czy się to komu podoba, czy nie — wojna rodzi inny typ życia. W jej ogniu budzi się zdrowy instynkt mas, tłumiony przez lata pokoju dosytem.

(Dokończenie na str. 5)

Marszałek Śmigły-Rydz mówi:

Wyczerpiemy wszystkie metody załatwienia kwestii Gdańska w sposób pokojowy, ale o ile Niemcy trwać będą przy swoich planach Anschlussu, Polska podejmie walkę, nawet gdyby miała się bić sama i bez sojuszników. Cały naród jest zgodny co do tego. Jest on gotów walczyć o niezawisłość Polski do ostatniego mężczyzny i do ostatniej kobiety, bo gdy mówimy, że będziemy się bić o Gdańsk, rozumiemy przeto to, że będziemy walczyć o naszą niepodległość...

Zajęcie Gdańska przez Niemcy byłoby aktem przypominającym nam rozbiór Polski. Z tego powodu zarządziłem przed 4 miesiącami mobilizację, gdy kanclerz Hitler ponowił swe żądania, dotyczące Gdańska i Pomorza. Proszę mi wierzyć, że mobilizacja ta nie była tylko demonstracją. Wówczas byliśmy gotowi, gdyby to było konieczne, na wojnę...

Marszałek Piłsudski poświęcił swe życie na rozwijanie uczucia narodowego i patriotyzmu ludu polskiego. Pracował bez przerwy nad zjednoczeniem Polski. Praca moja w ciągu ostatnich 4-ch lat polegała na kontynuowaniu Jego zadania. Starałem się łączyć naród i dać armii poczucie jej wysokiej misji, jako strażniczki naszych swobód. Każdy polski chłopiec, który uczy się modlitwy, uczy się także, iż powinien stać się dobrym żołnierzem, aby móc bronić swego kraju. Nie jest to militaryzm, lecz szlachetne uczucie obowiązku, zrodzone z naszego niebezpiecznego położenia geograficznego, które wymaga od każdego Polaka jak najwyższych zalet obywatela i żołnierza...

W każdym razie, o ile o nas chodzi, walczyć będziemy o zachowanie naszej własnej niepodległości w każdym wypadku nawet bez sojuszników.

(Z wywiadu udzielonego przez Marszałka Śmigłego-Rydza dziennikarce amerykańskiej)

Na widnokręgu

Tylko jedna możliwość: kapitulacja Niemiec

W wyjaśnionej już całkowicie i ustabilizowanej sytuacji, kiedy stanowisko wszystkich państw jest już wyraźnie zadeklarowane, a front mocarstw zdecydowanych przeciwstawić się siłą jakimkolwiek nowym próbom Rzeszy jest mocny i zwarty, Niemcy szukają gorączkowo dróg wybrnięcia z sytuacji i znalezienia dziury we froncie antyniemieckim. Temu celowi służyć miało oświadczenie rzecznika niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych dnia 21 bm. na konferencji prasowej w Berlinie oraz zdemaskowany przez prasę angielską plan, o którym rozmawiał doradca ekonomiczny Goeringa dyr. Wohltat z brytyjskim podsekretarzem stanu dla handlu zagranicznego Hudsonem.

Rzecznik Auswärtiges Amt'u manifestował w swej wypowiedzi pokojowe nastawienie Rzeszy, oparte jego zdaniem na tym, iż „Anglia wywrze dostateczny wpływ na Polskę, aby zapobiec wybuchowi wojny“. Dawał przy tym do zrozumienia, stosując stary trick propagandy niemieckiej nadużyty tylokrotnie, że Gdańsk jest ostatnim terytorialnym żądaniem niemieckim. Niemcy liczyły tu na pozyskanie opinii pewnych kół zachodnio - europejskich (szczególnie angielskich), nastawionych zawsze pacyfistycznie. Przeliczyły się jednak całkowicie. Na zachodzie Europy dokonał się bowiem w ostatnich miesiącach nie tylko decydujący zwrot w polityce rządów, ale i zwrot psychologiczny w nastrojach społeczeństw. „Pokojowe‘ tricki i umizgi przestały już brać nawet najbardziej naiwnych, a chwyt niemieckiej propagandy został natychmiast zdemaskowany przez prasę angielską i francuską z podziwu godną jednomyślnością.

Prasa angielska i francuska zadeklarowała przy tym raz jeszcze, że Anglia i Francja stoi niezachwianie przy boku Polski i że tylko do Polski należy ocena, kiedy będzie ona mogła pertraktować a kiedy będzie się biła, a wraz z nią mocarstwa sprzymierzone. „Pokojowe enuncjacje, jakie poczynił Berlin na temat Gdańska w końcu ub. tygodnia — stwierdził Times — nie wywołały pożądanego skutku, albowiem jeśli w ogóle wywołały jakiekolwiek następstwa, to uczyniły kraje najbardziej zainteresowane w przyszłości Gdańska bardziej niż kiedykolwiek zdecydowanymi zachować jak największą czujność i ścisłą jedność. Rządy tych krajów nie mają tak krótkiej pamięci, jak sobie to oficjalni rzecznicy niemieccy wyobrażają“.

„Polska byłaby natychmiast — stwierdzał dalej Times — zmuszona chwycić za broń, gdyby Niemcy usiłowali realizować swój plan anektowania Gdańska. Polska wiedziałaby, że walczy nie o Gdańsk, ale o swą niepodległość. Pogląd ten wpełni podziela rząd i naród W. Brytanii. W. Brytania uczyniła swe stanowisko całkowicie wyraźnym i stanowisko to jest niezmienne. W. Brytania udzieli Polsce swej pomocy w wypadku zagrożenia jej niepodległości, któremu Polska uznałaby za istotne przeciwstawić się przy użyciu całej swej siły narodowej. W Brytania jest zdecydowana w każdej chwili stanąć przy boku Polski, nie tylko z racji przyszłości portu bałtyckiego, lecz dlatego, że gdyby został on przemocą zajęty i zmilitaryzowany przez Niemcy, to Polska zdana byłaby najpierw na ekonomiczną, a później na polityczną łaskę Rzeszy. Zarówno ze względów strategicznych — jak i politycznych zagadnienie to sięga o wiele dalej niż kwestia przynależności Gdańszczan“.

Nie udała się też druga podobna poważna próba niemiecka, której wyrazem były rozmowy Wohltat — Hudson. Plan, który był rozwijany w tych rozmowach polegał na udzieleniu Niemcom wielkiej miliardowej pożyczki oraz udostępnieniu im źródeł surowcowych za cenę ograniczenia przez Rzeszę zbrojeń i zapewnienia pokojowych rozwiązań wszystkich zagadnień. Oczywiście Niem-

(Dokończenie na str. 3-ej)

KAZIMIERZ DĄBROWSKI

ZAGADNIENIA PROPAGANDY W NOWOCZESNYM PAŃSTWIE

II

Dajemy drugą część uwag p. Dąbrowskiego na podstawie biuletynu Klubu 11 Listopada.

ZAGADNIENIA POLITYCZNE

Co jest celem propagandy politycznej? Teoretycznie w liberalnym ustroju państwowym każdy obywatel ustala indywidualnie swe poglądy na poszczególne zagadnienia polityczne, gospodarcze, społeczne itd, organizuje swe życie według własnego „widzi mi się“. W praktyce teoria ta naturalnie jest zupełną fikcją, gdyż ustalenie indywidualnego poglądu na jakiekolwiek zagadnienie wymaga przede wszystkim dużej znajomości przedmiotu, głębokich studiów, wysokiego poziomu wykształcenia ogólnego i wreszcie dużej ilości czasu, którą należy poświęcić danemu zagadnieniu.

Biorąc pod uwagę, że wykształcenie przeciętnego obywatela jest poniżej poziomu szkoły powszechnej i że pochłonięty pracą codzienną nie ma on czasu na zgłębianie poszczególnych problemów, musimy stwierdzić, że proces powstawania poglądów jednostki na zagadnienia ogólne jest nawet w najbardziej liberalnym ustroju zależny od wielu wpływów i czynników. Na kształtowanie się zapatrywań przeciętnego obywatela decydujący wpływ wywierają jednak trzy zasadnicze czynniki: 1) ustawiczny choć niedostrzegalny nacisk środowiska — w którym dana osoba żyje, 2) przykłady wybitnych jednostek, na których się wzoruje, i 3) celowe lub przypadkowe oddziaływanie propagandowo - wychowawcze szkoły, kościoła, radia, prasy, teatru itp. W państwach totalnych oddziaływanie tych wszystkich czynników, zwłaszcza zaś czynników trzeciej grupy, jest podporządkowane ogólnemu interesowi państwa. W ustrojach liberalnych oddziaływanie powyższych czynników zależne jest od dobrej woli lub obywatelskiego nastawienia ludzi, którzy nimi dysponują.

Co jest celem propagandy politycznej w skali ogólno - państwowej? Naturalnie konsolidacja narodu wokół pewnego programu politycznego, reprezentowanego przez rząd danego państwa. Kiedy ten program może być zrealizowany? Jedynie wtedy, kiedy jego wytyczne będą podawane do świadomości ogółu w taki sposób, aby mogły się stać tematem jasnym i zrozumiałym codziennych rozmów każdego obywatela, niejako jego duchowym chlebem codziennym. Powstaje wtedy pewnego rodzaju ewangelia przeciętnego obywatela. Słusznym bowiem jest twierdzenie, że nie znajdziemy nigdy milionów ludzi, którzyby chcieli utracić życie w imię jakiegoś programu gospodarczego, nie znajdziemy nigdy milionów ludzi, którzyby chcieli poświęcić życie dla ideałów jakiejś książki *— ale miliony ludzi zawsze, z całą chęcią i gotowością poświęcą swe życie dla jakiejś ewangelii.* I z chwilą, kiedy uda się stworzyć tego rodzaju podejście obywateli do jakiegoś zagadnienia, że uwierzą weń głęboko, że będą o nim myśleć i omawiać je w swych codziennych rozmowach — i będzie się to działo nietylko w pewnej warstwie społecznej, ale we wszystkich grupach społeczeństwa od góry do dołu, wtedy cel propagandy politycznej będzie osiągnięty.

Konkretnym i aktualnym przykładem takiego osiągnięcia, — powstania codziennej ewangelii, powszedniego życia przeciętnych obywateli jest zagadnienie obrony państwa, które stało się prawdziwą ewangelią życia codziennego każdego Polaka. Od inteligenta poprzez rzemieślnika, tramwajarza, robotnika, docierając nawet do chłopa, z kimkolwiek byśmy rozmawiali, zawsze uzyskamy jednakowy oddźwięk i możemy się porozumieć na tej jednej wspólnej płaszczyźnie.

Przystępując do realizacji programu propagandy politycznej, musimy sobie zdawać dokładnie sprawę z tego, jakie w społeczeństwie w danym momencie panują nastroje. Musimy przeprowadzić analizę i dopiero z tych świadomych, a bardzo często podświadomych czy nieświadomych potrzeb, które nurtują w duszy masy obywatelskiej, przez odpowiednio umiejętną akcję rozbudzić pewne idee i wykorzystać je w programie naszej propagandy. Wielkie idee, a przecie propaganda polityczna powinna im właśnie służyć, są nieśmiertelne. Czasem przez pewien okres znikają z życia publicznego, ale tym nie mniej nic nie tracą na swej sile i w dalszym ciągu istnieją i czekają jedynie na tych, którzy potrafią je odczuć, zrozumieć i znów w życie i w czyn wcielić.

Takie są w wielkim skrócie cele i zadania propagandy politycznej.

ZAGADNIENIA GOSPODARCZE

Co jest tematem propagandy gospodarczej i jakie zagadnienia ona obejmuje? Jak wynika z samej nazwy przede wszystkim sprawy gospodarcze, finansowe, zagadnienia takie jak samowystarczalność, roboty publiczne, sprawy motoryzacji i t. d. Dlaczego propaganda gospodarcza jest potrzebna w kraju o strukturze gospodarczej, podobnej do struktury polskiej? Przede wszystkim dlatego, że dochód społeczny i poziom życia przeciętnego obywatela jest u nas wielokrotnie niższy, niż na zachodzie, że — powiedzmy sobie szczerze — handel, przemysł, kredyt, finanse są w dużej części bądź w rękach kapitału obcego, bądź w rękach kapitału krajowego, ale należącego do ludzi narodowościowo i duchowo nam obcych. Brak nam kultury i tradycji handlowej. Brak jest fachowców, handlowców i przemysłowców. W dalszym ciągu istnieje w społeczeństwie pogarda dla stanu kupieckiego, kandydatów do urzędów jest natłok ale mało mamy wykwalifikowanych sklepikarzy, rzemieślników i t. d.

Ciągle jeszcze panuje uporczywe przekonanie, że wszystko, co przychodzi z zagranicy, jest znakomite, a to, co produkujemy w kraju, jest gorszego gatunku. Na propagandę zagadnień gospodarczych musi być zwrócona w Polsce specjalna uwaga.

ZAGADNIENIA KULTURALNE

Propaganda kulturalna, obejmuje splot zagadnień związanych z życiem duchowym narodu i jego kulturą. I tu znów ogromne pole potrzeb i ogromny ich zasięg. Musimy pamiętać, że według oficjalnych danych Małego Rocznika Statystycznego 23,5% ogółu obywateli, to analfabeci. Jeżeli dodamy do tego analfabetów wtórnych, to odsetek ten znakomicie wzrośnie. Od poziomu kulturalnego obywateli zależy zaś bardzo dużo. Zależy w dużej mierze hart ducha, zależy karność obywatelska i wiele innych rzeczy. Otóż może przez chwilę zastanowimy się nad tym, jaką strawę duchową w chwili obecnej przeciętny obywatel w Polsce otrzymuje, jaką się karmi.

Jakie są czynniki kulturalne, które wpływają na poziom życia umysłowego obywatela? Koncerty, teatry, książka, periodyki, prasa codzienna, kino, radio. Koncerty ze względu na ceny miejsc są szerokim masom mało dostępne, teatry również. Książka jest droga, przeciętny nakład od 1000 do 1500 egzemplarzy, wyjątkowe „szlagiery“ dochodzą do 10.000 egzemplarzy. Periodyki są również drogie i nakłady małe. Pozostaje gazeta, przeważnie 10-groszowa, jeżeli chodzi o szerokie rzesze ludności. To jest w każdym razie jeden z tych najbardziej dostępnych środków kulturalnych. Następnie radio i wreszcie kino. Mamy więc właściwie trzy czynniki oddziaływania kulturalnego na dorosłego obywatela, bo na młodzież oddziaływuje jeszcze dodatkowo szkoła. Poza tym, jako czynnik oddziaływania kulturalnego, należy wymienić również kościół.

Zastanówmy się, jak powyższe trzy czynniki oddziaływują na poziom duchowy przeciętnego obywatela. Jeżeli chodzi o radio, to zwłaszcza w ostatnich czasach sięga ono coraz głębiej i daje rzeczywiście ogromne wartości kulturalne, mimo swych niedociągnięć programowych.

A teraz prasa. Odbywał się niedawno w Warszawie duży proces obyczajowy. Warto zwrócić uwagę, ile zajmował on miejsca w prasie. Nie wiem, dlaczego tak jest, i nie chcę się wgłębiać, ale wartości kulturalne, które ten szary, najbardziej szary obywatel uzyskuje z prasy, są minimalne. Przede wszystkim podawane są sensacje, następnie różne skandaliki, a na trzecim czy czwartym miejscu dopiero sprawy wagi zasadniczej. Przypominam sobie, że w momencie zaaresztowania słynnego mordercy Skwierawskiego jedna z gazet poświęciła temu zagadnieniu $2\frac{1}{2}$ kolumny druku, podczas gdy wiadomość o spuszczeniu na wodę łodzi podwodnej zajęła 70 wierszy.

Zadałem sobie kiedyś trud przeprowadzenia analizy tematów, poruszanych przez prasę na odcinku powieściowym. Wynik był następujący: Pismo A — 2 odcinki powieściowe: jeden z życia bandytów, drugi sensacyjno - pornograficzny; pismo B — powieść z życia handlarzy żywym towarem i druga również dotycząca świata przestępców; pismo C — historia pary małżeńskiej, która się wzajemnie zdradza; pismo D — powieść o ministrze zamieszanym w jakąś aferę i żeniącym się z fordanserką, zgwałconą poprzednio w jakimś „wytwornym“ towarzystwie i t. d. i t. d. To jest strawa duchowa, która dociera do najszerszych rzesz obywateli.

Film. Filmów spotykamy dwa rodzaje: krajowe i zagraniczne. Jeżeli chodzi o film zagraniczny, to trudno tu coś powiedzieć, bo jest to kwestia raczej cenzury. Jeżeli natomiast chodzi o film krajowy, to sądzę, że Panowie się zgodzą ze mną, że znaczenie gospodarcze i kulturalne filmu krajowego równa się zeru.

Jak widzimy z powyższego pokarm duchowy przeciętnego obywatela jest skromny i w dodatku dość niezdrowy.

ZAGADNIENIA SPOŁECZNE

Sprawy, z którymi propaganda społeczna się wiąże, to kwestia: zdrowia, opieki społecznej, ochrony pracownika, bezpieczeństwa pracy, higieny pracy i t. d. Czy propaganda społeczna jest nam potrzebna? Podam parę danych — milion gruźlików, półtora miliona weneryków, kilkaset tysięcy chorych na jaglicę, przeciętna długość życia ludzkiego 48 lat, podczas gdy w Szwecji — 62,5 lat, a w Austrii — 63,3 lat. Czyli, że Polak żyje o 14,5 lat krócej od Szweda. Jednym słowem na odcinku społecznym nie jest u nas najlepiej i dlatego propaganda społeczna powinna być rozbudowana i na szeroką skalę prowadzona.

ZAGADNIENIE POLITYKI ZAGRANICZNEJ

Jest to zagadnienie bardzo ciężkie. Bo za dawnych dobrych czasów kilkaset lat temu, czy jeszcze dawniej — państwo mogło się zupełnie izolować od świata, żyć własnym życiem, zwłaszcza, jeżeli miało silne granice naturalne i było względnie bezpieczne od swych sąsiadów. Państwo to mogło się nie interesować tym, co dzieje się poza górami i lasami. Ale z chwilą, kiedy nastąpił rozwój komunikacji, kiedy nastąpił rozwój prasy i radia, tego rodzaju izolacja stała się zupełnie niemożliwa. Kwestia, co o danym państwie myślą jego sąsiedzi, stała się zagadnieniem zasadniczej wagi. Bowiem od tego, co o danym państwie myśli jego bliższe i dalsze otoczenie, zależy kwestia sojuszów politycznych, militarnych czy gospodarczych, kwestia kredytu, kwestia pomocy takiej czy innej i nawet kwestia pozostawienia danego państwa w spokoju.

Niestety, jeżeli chodzi o nas, to zagranica wie o nas bardzo mało i w dodatku często nawet to, co wie, jest niezgodne z rzeczywistością. A tymczasem, zwłaszcza dla młodego organizmu państwowego, który na każdym kroku musi się borykać z różnymi trudnościami, kwestia życzliwego nastawienia opinii publicznej na forum międzynarodowym jest specjalnie cenna. Dlatego też należałoby dołożyć wszelkich sił, aby Polska stała się na rynku międzynarodowym coraz bardziej i coraz lepiej znaną. Niestety, jeżeli weźmiemy prasę całego świata, to zamieszcza ona o Polsce stosunkowo niewiele informacji. Obecnie jest na nas wielka koniunktura, więc tych informacji jest więcej, ale często są one niezgodne z istotnym stanem rzeczy. Pracują na naszą niekorzyść sztaby wrogo do nas nastawionych agentów.

Państwo może na arenie międzynarodowej odgrywać wielką rolę jedynie wtedy, jeżeli będzie miało za sobą życzliwe poparcie opinii publicznej świata. Ale taką opinię można pozyskać jedynie drogą planowej i celowej akcji propagandowej, któraby z jednej strony obalała fałsze i przesądy, które krążą na świecie około spraw związanych z danym państwem, z drugiej zaś strony starała się o rozpowszechnianie rzeczowych i szybkich informacji.

Pokrótce omówiliśmy te różne zagadnienia, które objęte być winny propagandą państwową. Aby dany organizm państwowy osiągnął maksimum swej mocy i spoistości i zdolny był do maksymalnych wysiłków, potrzebny jest wspólny i solidarny wysiłek wszystkich obywateli. Jedynie skupienie wszystkich sił żywotnych, które istnieją w państwie, wokół wspólnego dążenia do podniesienia tego państwa wzwyż, może przynieść wzmocnienie i prawdziwą potęgę.

Ale tego rodzaju wspólny wysiłek wszystkich obywateli zespolonych wokół jednego celu jest możliwy tylko wtedy, kiedy mamy ten cel, tę ideę przewodnią życia zespołowego jasno wytyczoną i kiedy mamy należycie zorganizowany aparat propagandowy, który może tę ideę zaszczepić we wszystkich obywatelach.

Mobilizacja całego społeczeństwa wokół idei ogólno - państwowej może być zrealizowana dopiero wtedy, kiedy dzieją się rzeczy, które skupiają wszystkich obywateli, wstrząsają ich sumieniem i uczuciem i budzą w nich te instynkty i dążenia, które są konieczne dla utrzymania dążeń i zadań państwa. Wielkie cele mogą być realizowane tylko w odpowiednim klimacie ducha.

Wytworzenie jednorazowe tego rodzaju nastrojów w społeczeństwie nie wystarcza. Nastrój bowiem najbardziej optymistyczny, o ile nie będzie stale podsycany, bardzo szybko gaśnie. Dlatego też *praca nad urabianiem opinii publicznej, nad mobilizacją ducha narodu, musi być prowadzona stale i nieprzerwanie. Nieposiadanie przez jakiś kraj własnej organizacji propagandowej w czasach dzisiejszych czyni z niego przedpole, na którym grasują bezkarnie różne obce, najczęściej wrogo do danego organizmu państwowego nastawione akcje propagandowe. I dlatego w nowoczesnym państwie musi istnieć komórka propagandowa.*

(Dokończenie w nast. numerze)

LEOPOLD GLUCK

Dobre wychowanie w polityce

Pojęcie „dobrego wychowania", tak jak je dzisiaj powszechnie rozumiemy, odbiega właściwie dość znacznie od pierwotnego, dosłownego znacznia tych słów. „Dobre wychowanie" oznacza dziś pewną specjalną umiejętność egzystencji towarzyskiej, przez co pojęcie „dobrego wychowania" zostało w naszych oczach zdeprecjonowane. Zapewne niesłusznie. Dlatego też mówienie dziś o dobrym wychowaniu (bez cudzysłowu) w polityce, może wydać się rzeczą zdrożną, czy conajmniej dziwną.

Zresztą wychowanie polityczne w Polsce nie ma w dalszej i bliskiej przeszłości dobrych tradycyj; było to raczej złe, niewłaściwe wychowanie. Dlatego też może tym dziwniejszy wydaje się przyjęty przez nas w tytule termin — dobrego wychowania.

Terminu tego użyliśmy ze względu na to, że uważamy zagadnienie wychowania politycznego za jeden z podstawowych problemów naszej pracy. Od właściwego rozwiązania sprawy d o b r e g o wychowania politycznego zależy, czy życie polskie potoczy się w przyszłości w kierunku jasnej i zdecydowanej krystalizacji politycznej.

Dobre wychowanie uczy, jak wiadomo, umiejętności właściwego zachowania się w każdej sytuacji. Kształtuje ono zatem nasze czynności, kierując je ku realizacji pewnego słusznego założenia. W polityce zatem wyrażać się będzie dobre wychowanie kształceniem umiejętności realizowania we wszystkich okolicznościach, stale, zawsze i wszędzie słusznych założeń. Dobre wychowanie polityczne uczyć będzie, że słuszne założenia polityczne nie stanowią jakiegoś wyodrębnionego i odciętego od całej reszty życia skrawka, lecz muszą realizować się w całości naszego życia. Dobre wychowanie polityczne przywróci związek jednostki z zasadą polityczną, wskazując, że realizacja tej zasady w pewnym stopniu zależy od każdego z nas. Twórczy udział jednostek w urzeczywistnianiu wielkiego dzieła politycznego może wyrażać się w czynnym udziale na swoim miejscu w pracach obejmujących całość życia, pozostających pod ścisłą dyrektywą realizowanej zasady. Udział w pracy społecznej jest tu bardziej rzeczywisty i pożyteczny od udziału, jaki poprzez pięcioprzymiotnikowe prawo wyborcze daje jednostce doktryna klasycznej demokracji.

Dobre wychowanie polityczne będzie zatem uczyć konieczności realizowania słusznych zasad. Wiadomo, że nie jest człowiekiem „dobrze wychowanym" kto zna doskonale wszystkie przepisy savoir vivre'u, ale ich nie chce, czy nie umie stosować. Podobnie ma się rzecz w polityce—nie wystarczy mieć słuszne zasady, nie wystarczy głosić je. Trzeba je stosować.

Dopiero wtedy, kiedy stajemy na gruncie wprowadzania w czyn pewnych zasad, zostaje w życiu politycznym przywrócona właściwa rola poczucia odpowiedzialności. Głoszenie takich czy innych haseł, zasad i programów ze świadomością, że prawdopodobnie nie zostaną one nigdy wprowadzone w życie — prowadzi do zjawiska niepokojącego wprost braku poczucia odpowiedzialności w naszym życiu politycznym. Gromkie słowa rzucane na wiatr — to był dotychczas główny element wychowania politycznego. Nie było to, rzecz oczywista, dobre wychowanie. Bowiem dobre wychowanie uczy odpowiedzialności.

Zasada realizowania programu łączy się więc nierozerwalnie z zagadnieniem odpowiedzialności a co za tym idzie — uczciwości politycznej. Dobre wychowanie w polityce uczy uczciwości politycznej. Ralizacja hasła to już nie gadanie, które można wieść w nieskończoność bez najmniejszej odpowiedzialności. Realizacja — to kontrola założeń. Polityczna działalność w naszym rozumieniu powinna polegać na takim właśnie stałym i pilnym kontrolowaniu założeń. Nie może tu być mowy o trwaniu na jednym miejscu, o leniwym przyjęciu założeń raz na zawsze w jakimś ostatecznym sformułowaniu.

Jednym z niesłychanie ważnych, a dotychczas w wychowaniu politycznym zaniedbywanym elementem, jest sprawa wychowania świadomości politycznej obok kształtowania sfery emocjonalnej. Otóż w dosłownym tego słowa znaczeniu w dotychczasowej praktyce nie mieliśmy do czynienia z procesami wychowawczymi. Nie jest bowiem wychowaniem ani wtłoczenie w świadomość pewnej ilości formułek i haseł, ani wytwarzanie reakcyj emocjonalnych tyle gwałtownych, co płytkich. Trzeba sobie uprzytomnić, że obydwie powyższe metody „wychowawcze", w wychowaniu politycznym w Polsce stosowane, ograniczały się do najbardziej powierzchownego efektu pamięciowego i emocjonalnego. Nie może być jednak mowy przy takim pojmowaniu wychowania o tworzeniu orientacji życiowej, którą uważamy za właściwy cel dobrego wychowania w polityce. Zapamiętanie pewnych frazesów, mnemotechnika polityczna operująca tylko pamięciowym opanowaniem pewnych haseł i potoczystych formułek — nie mogły stworzyć podstaw do stałego myślenia pewnymi kategoriami, do rozwijania myśli na coraz nowe dziedziny.

Tam gdzie zabrakło dawno sformułowanego hasła „członkowie" pozostali bezradni. Nie wiedzieli, co myśleć, bowiem myślenia nie uczono ich wcale. Samodzielna praca myślowa, umiejętność traktowania przyjętych zasad jako punktu wyjściowego do przemyśleń ogarniających całokształt życia umysłowego — to ważny instrument dobrego wychowania politycznego.

Jeżeli zastanowimy się nad urobieniem emocjonalnych reakcyj, to dojdziemy do podobnej oceny dotychczasowych metod „wychowawczych". Nałóg wiecowania, pożądanie doraźnego efektu, doprowadzenie zebrania czy tłumu do białej gorączki roznamiętnienia — oto sposoby powszechnie stosowane. Sposoby prowadzące do wyładowania emocjonalnego, po którym w życiu codziennym nie zostaje ani śladu. Trzeba automatyzm reakcyj emocjonalnych skierować na pożyteczniejsze, niż wiec, cele. Trzeba z niego stworzyć jednolitą postawę wobec zagadnień życia społecznego na codzień. Właściwe ukształtowanie automatyzmu reakcyj emocjonalnych stwarza wespół z świadomością rozwijającą przyjęte założenia tę całość, którą nazwaliśmy orientacją życiową. Inaczej: umiejętnością podporządkowania całego naszego życia zasadom przyjętym jako naczelne.

Jest zagadnieniem ciekawym rozważenie powodów, które spowodowały, że dotychczas panoszyły się w Polsce złe metody wychowawcze. Otóż wychowanie polityczne zmierzało przeważnie do osiągnięcia pewnego jednorazowego sukcesu — zazwyczaj wyborczego. W tym celu trzeba było ustalić pewne hasła, które były niejako znakiem rozpoznawczym „swoich", w tym celu trzeba też było okresowo „zagrzać" członków i sympatyków, aby „oddali swoje głosy". Mobilizowano też członków i sympatyków do pewnych akcyj i przez cały czas trwania tych akcyj zagrzewano ich metodą wiecową.

Zrealizować natomiast hasło miała „partia" albo „władza" a przeważnie „partia gdy dojdzie do władzy". Otóż z chwilą, gdy postawi się zasadę, że realizacja celów ruchu nastąpić ma przez działanie i pracę wszystkich uczestników ruchu — z tą chwilą dawne metody „wychowawcze" przestają być skuteczne. Stosowanie tych dawnych metod udaremnia tym samym realizację nowych założeń realizacyjnych.

Widzimy zatem, że zagadnienie dobrego wychowania politycznego wiąże się ściśle z nowymi metodami pracy politycznej, bowiem inaczej wychowuje się ludzi do pracy a inaczej do wiecowania. Praca i wiec to dwie różne formy działalności politycznej i tym różnym formom odpowiada dobre i złe wychowanie polityczne.

Dobre wychowanie w polityce to przygotowanie do pracy poprzez pogłębienie myślowe i emocjonalne przyjętych założeń, to pracowite oporządzanie narzędzi, którymi dokonać mamy przebudowy życia polskiego.

Z wydawnictw

Swastyka na Hradczynie

Taki tytuł nosi nieduża książka p. Witolda W o d z i ń s k i e g o*), wydana przez niego na początku kwietnia b. roku, a więc już w kilkanaście dni po zaborze Czech przez Niemcy. Książka ta jest niestety dowodem, że nie wystarczy być dyplomowanym absolwentem Szkoły Nauk Politycznych (jak podaje autor przy nazwisku), by móc napisać dobrą książkę, poświęconą polityce międzynarodowej.

Autor wprawdzie postawił sobie zadanie dość skromne — zreferowania jedynie przebiegu i rozwoju sytuacji na podstawie źródeł dostępnych wszystkim t. zn. na podstawie tych faktów i aktów, które przynosiła prasa oraz streszczenie — jak pisze — dróg ekspansji Trzeciej Rzeszy. Zadanie to nawet — jeśli chodzi o jego część pierwszą — wykonał z pożytkiem dla czytelnika, który znajdzie w książce chronologiczne zestawienie zdarzeń, dotyczących upadku Czecho-Słowacji i polityki Trzeciej Rzeszy, dość umiejętnie dobrane głosy prasy polskiej (z dziwnym jednak upodobaniem do „Dziennika Ludowego"!) i zagranicznej (za Pat'em) oraz szereg tego rodzaju aktów, przytoczonych in extenso lub w wyjątkach, jak komunikat o rozmowie Hitler — Hacha, statut protektoratu, mowa Chamberlaina z dnia 17 marca, przemówienie prez. Mościckiego z dnia 19 marca i t. p.

Myśl zebrania tego wszystkiego razem w jedną książkę, zaopatrzenia swymi uwagami i wydania nie była zła. Szkoda jednak, że autor nie zdobył się na głębszą analizę wydarzeń, o których zestawia relacje, że nie dał choćby krótkiego, syntetycznego oświetlenia ich przyczyn, tła i znaczenia. Darowalibyśmy mu jednak chętnie ten brak, gdyby nie te właśnie uwagi, którymi urozmaica czasami swoje zestawienia i cyfry, zły układ książki (ani chronologiczny, ani rzeczowy) i wreszcie opuszczenia i błędy w przeglądach wydarzeń, stanowiących, jak już wspomniałem jedyną wartościową stronę książki. Podanie np., że remilitaryzacja Nadrenii nastąpiła „w połowie marca 1937 roku" (w istocie 7 marca 1936 r.) nie jest błędem zecerskim, bo w następnym zdaniu czytamy: „W t y m s a m y m r o k u doszło do pierwszego większego umocnienia tak aktualnej dzisiaj osi Rzym — Berlin przez wizytę Mussoliniego w Niemczech, która miała miejsce 25 września". Otóż proszę Pana, między remilitaryzacją Nadrenii i wypowiedzeniem Locarna, co miało miejsce j e s z c z e p r z e d z a k o ń c z e n i e m w o j n y a b i s y ń s k i e j, a wizytą Mussoliniego minęło nie 6 miesięcy, a 1½ roku, w czasie którego wiele wody przepłynęło Tybrem, Sprewą, Tamizą i Sekwaną.

Uwagi własne autora dziwnie czasami niezręczne, mgliste, pozbawione głębszej myśli! Autor zapowiada na str. 81 zgotowanie aktu oskarżenia przeciw Trzeciej Rzeszy za wydarzenia marcowe. Potem pisze, że siła zatriumfowała nad prawem i że jest to „pierwszym wyrazem status quo, który czeka ludzkość w wypadku, o ile ta nie zmieni zasadniczych podstaw egzystencji człowieka i organizmu społecznego ujętego w ramy państw i korporacji terytorialnych". — Co ma oznaczać to zdanie? Poza tym, że ten „status quo" nie bardzo jest zrozumiały w tym kontekście, pachnie ono komunizmem lub anarchizmem czy innym jakimś rewolucjonizmem, mającym zmienić „podstawy egzystencji człowieka", choć autor w innych miejscach nie zdradza tego rodzaju tendencyj! Czy siła nie była zawsze zasadniczym elementem stosunków między organizmami państwowymi? Autor jest usposobiony antyniemiecko, ale na str. 114 czytam: „wypadki, których obecnie jesteśmy świadkami są między innymi wyrazem niespełnionych przez mocarstwa zachodnie żądań i propozycyj, jakie Niemcy czyniły światu"! Aneksję Austrii zapowiadała już — zdaniem autora — rewolta socjalistyczna z lutego 1934, ale widocznie nie zapowiadał pucz hitlerowski z lipca tegoż roku, bo o nim nie ma wzmianki.

Ale dość tego.

Książka doprowadzona jest do 22 marca b. r. Nie oświetla więc — w tym wypadku bez winy autora — zwrotu w stosunkach polsko-niemieckich i tego zwrotu, który dokonał się pod wpływem nieugiętego stanowiska Polski w polityce mocarstw zachodnich.

Mimo tych wszystkich braków i błędów, książeczkę p. Wodzińskiego może przeczytać każdy, kto potrafi zorientować się w tych niedociągnięciach, a chciałby odświeżyć sobie chronologię wydarzeń lat ostatnich. Osobom nieorientującym się dostatecznie w polityce międzynarodowej lub pragnącym p o g ł ę b i ć swą wiedzę książeczki zalecić nie możemy.

J. M.

*) Witold Wodziński — Swastyka na Hradczynie. Warszawa 1939 r. Str. 146. Nakład autora.

Na widnokręgu

Tylko jedna możliwość: kapitulacja Niemiec

(Dokończenie ze str. 2)

cy musieli sobie zdawać sprawę, że jest to plan całkowicie nierealny i niemożliwy do przeprowadzenia. chodziło im natomiast wyłącznie o spowodowanie sugestii co do ich pokojowości i osłabienie antyniemieckiego nastawienia Anglii. Nic też dziwnego, że właśnie ze strony niemieckiej przesiąkły na ten temat wiadomości do społeczeństwa angielskiego co zdaje się bardzo zdziwiło naiwnego gentelmana min. Hudsona.

I ta jednak próba całkowicie zawiodła. Reakcja bowiem społeczeństwa brytyjskiego była tak zdecydowana, jak również zdecydowane było odcięcie się od tych rozmów prem. Chamberlaina i lorda Halifaxa, że musiało to jedynie Niemców pouczyć, iż mylą się w swych ocenach co do psychologii narodu angielskiego.

O czym świadczą te próby? Otóż przede wszystkim o tym, że w stosunku do Niemiec zastosowano wreszcie właściwą politykę przez zmontowanie frontu państw zdecydowanych przeciwstawić im się siłą. To Rzeszę osadziło na miejscu. N i e u g i ę t o ś ć t e g o f r o n t u m u s i z m u s i ć R z e s z ę b ą d ź d o k a p i t u l a c j i n a p o l a c h w a l k i b ą d ź d o k a p i t u l a c j i p o k o j o w e j p o d ł u ż s z e j w o j n i e n e r w ó w i z b r o j e ń.

A więc tylko jedna możliwość: kapitulacja Niemiec.

Nauka z eksperymentu Tyrolskiego

Mimo początkowych pełnych oburzenia zaprzeczeń prasy niemieckiej okazało się że układ włosko-niemiecki w sprawie emigracji ludności niemieckiej z południowego Tyrolu jest faktem. Podobno projekt tego przesiedlenia został rzucony już w czasie wizyty Hitlera we Włoszech w maju ub. roku. Przygotowania już się rozpoczęły, o czym świadczy wydalenie z prowincji Bolzano wszystkich cudzoziemców, przyczym chodziło tu zarówno o wydalenie niewygodnych świadków jak również dość znacznej ilości Niemców obywateli niemieckich, którzy przebywali w górnej Adydze i byli łącznikami między Rzeszą a niemiecką ludnością tubylczą, mającą ulec obecnie stopniowemu przesiedleniu. Zdaje się, że przesiedlenie to nie będzie jednak tak zupełnie dobrowolne, jak o tym zapewniają Włosi. Ludność niemiecka, której jest tam około 200 tysięcy i która jest niewątpliwie „najpotulniejszą" i posiadającą najmniej praw z wszystkich mniejszości niemieckich na świecie, do emigracji zostanie zmuszona siłą!

Jest to rekompensata, którą Rzesza daje Włochom za poparcie jej polityki i związanie się z Berlinem, które dotąd przynosiło Niemcom korzyści wybitnie jednostronne. Czy jednak odniemczenie południowego Tyrolu jest dostateczną gwarancją, że granica na Brennerze będzie wieczna, jak zapowiedział kanclerz Hitler? Zapowiedzi, niedotrzymywanych później, słyszał bowiem świat więcej z ust Hitlera. Czy Włosi wyobrażają sobie, że w wypadku, gdyby Niemcom udało się zdobyć hegemonię w Europie, będą mogły Włochy prowadzić niezależną politykę, a Rzesza nie sięgnie po dostęp do Adriatyku? Krążą, na razie nie potwierdzone jeszcze wiadomości, że Rzesza już uzyskała pewne przywileje i koncesje w Trieście.

Przesiedlenie ludności niemieckiej z południowego Tyrolu jest ciekawym eksperymentem, z którego można się wiele nauczyć. Postaramy się go zapamiętać i zastosować w stosownej chwili gdzie indziej. Należy sądzić, że ludność niemiecka będzie wówczas równie chętnie emigrowała „dobrowolnie" do Vaterlandu. W każdym razie eksperyment ten wskazuje jasno na możliwości rozwiązywania zagadnień, które propaganda niemiecka usiłuje tendencyjnie przedstawić jako nierozwiązalne.

Na widnokręgu

Realizm hiszpańskich generałów

Nie ulega wątpliwości, że rozdźwięki między kilku hiszpańskimi generałami, mającymi poparcie w armii, a rządem gen. Franco powstały na tle hiszpańskiej polityki zagranicznej. Koła wojskowe nie chcą wiązać Hiszpanii z „osią", do czego ciągnie Falanga i jej przywódca minister spraw wewnętrznych i szwagier gen. Franco Serrano Sunner.

W wywiadzie udzielonym już po wybuchu sprawy gen. Queipo de Llano, Yague'a dziennikowi portugalskiemu „Diario de Lisbona" inny wybitny przywódca powstania gen. Aranda wprost powiedział „jest rzeczą zbędną wymieniać nazwiska, aby dowiedzieć się, że w rządzie hiszpańskim są zwolennicy sojuszu z obu krajami osi". Gen. Aranda jednocześnie zadeklarował konieczność neutralności Hiszpanii. Trudno o bardziej wyraźne zamanifestowanie swej solidarności z usuniętymi generałami!

Gen. Aranda oświadczył także:

„Jestem zwolennikiem przywrócenia przyjaznych stosunków z Anglią. Hiszpania miała zawsze doskonałe stosunki z Anglią, Francją, Szwajcarią i Belgią. Poza przyjaźnią, łączącą nas z krajami totalnymi, powinniśmy dbać o przyjazne związki z innymi krajami. Hiszpania musi prowadzić przede wszystkim, jeśli chodzi o wolność ekonomiczną, politykę elastyczną, gdyż niepodległość kraju jest ściśle związana z wolnością w dziedzinie ekonomicznej.. Hiszpania powinna prowadzić politykę neutralności. Jest rzeczą oczywistą — mówił generał — że nie omieszkamy okazywać dowodów sympatii naszym przyjaciołom, ale nie oznacza to, byśmy byli ślepi i nie widzieli rzeczy takimi, jakimi są one w istocie".

Należy sądzić, że realizm generałów, w którym się przejawia troska o interesy Hiszpanii, przełamie jednak doktrynerstwo przywódców Falangi, widzących jedynie międzynarodowe więzy ideologiczne wiążące ją z Rzymem i Berlinem.

Berlin i Moskwa niezadowolone

W Tokio w rokowaniach prowadzonych między ministrem spraw zagranicznych Aritą a ambasadorem W. Brytanii Craigie osiągnięto zasadnicze porozumienie, likwidujące zatarg japońsko-brytyjski, którego szczególnie jaskrawym wyrazem były niedawne wypadki w Tientsinie. Osiągnięcie porozumienia brytyjsko-japońskiego z pewnością narobiło wiele złej krwi zarówno w Berlinie jak i w Moskwie.

Zarówno bowiem Berlinowi jak i Moskwie zależało na uwikłaniu się Anglii na Dalekim Wschodzie. Musiałoby to bowiem osłabić pozycję Anglii w Europie wobec Niemiec, a Sowietom ułatwić ich rozgrywkę dyplomatyczną, polegającą na niebraniu na siebie zobowiązań a wyciągnięciu maksimum korzyści oraz prowokowaniu warunków do wybuchu wojny. Czy obecne porozumienie brytyjsko-japońskie skłoni Sowiety do pewnej ustępliwości w toczących się od marca rokowaniach z Anglią i Francją — nie wiadomo.

Wstępne porozumienie brytyjsko-japońskie opiera się na następujących zasadach:

1) Anglia uznaje obecną sytuację w Chinach, 2) Anglia powstrzyma się od wszelkiej akcji, szkodliwej dla wojsk japońskich, 3) wzamian za te ustępstwa Japonia zobowiązała się do respektowania interesów brytyjskich w Chinach.

W kołach brytyjskich interpretują stanowisko Anglii jako stwierdzenie neutralności oraz uznanie praw Japonii jako państwa, prowadzącego faktycznie wojnę. Nie oznacza to uznania de jure zdobyczy Japonii w Chinach.

Nie wiadomo jeszcze narazie, czy Anglia powstrzyma się obecnie od wszelkiego rodzaju pomocy, nawet finansowej, dla Czang-Kai-Szeka. W każdym razie widoczne jest, że Anglia ze względu na położenie w Europie poszła na pewne ustępstwa wobec Japonii. Wzmocni to niewątpliwie pozycję Anglii i osłabi związki Japonii z „osią".

ZDZISŁAW KRASNORODA WÓJCIK

Emigracja polska w Brazylii

Tegoroczne „Dni Morza" należą do przeszłości. Przypomniały one raz jeszcze, że dostęp do morza decyduje o naszej niepodległości, że tym samym bronić go będziemy twardo, nieustępliwie. Zwróciły jeszcze raz uwagę świata na sprawę kolonii dla Polski do których prawo zdobyliśmy krwią i życiem setek tysięcy wychodźców i nieustanną pracą rozrzuconej po całym globie 8 i pół milionowej rzeszy emigracyjnej.

Niejeden z nas zapewne, kiedy najdzie go krótka chwila kontemplacji, rozmyśla nad tragedią tych ludzi, których naprzód smutne losy państwa a następnie i nasze, powiedzmy otwarcie, niedołęstwo, zmusiło do pracy u obcych i dla obcych. Dziś, kiedy z jednej strony kraj coraz silniej potrzebuje rynków surowcowych równolegle do rozwoju swego przemysłu i rozrastania się wszystkich innych działów narodowej gospodarki a z drugiej gdy najbardziej dotąd „chłonne" kraje zamykają się z przyczyn niezawsze jasnych i szczerych, zagadnienie polskiej emigracji nie może zejść z uwagi naszej ani na moment.

Dzieje podboju świata a szczególnie krajów południowej Ameryki przez polskich wychodźców w XIX. i XX. w. to jedno wielkie, przepiękne wymową znoju i ofiary, epos pionierskiego trudu. Tam bowiem, gdzie ściana puszczy dziewiczej powstrzymała Amerykanina czy Włocha, gdzie przed zabójczym klimatem cofnął się Niemiec, gdzie samotne życie leśnego wygnańca odstraszyło Japończyka czy Czecha, tam poszedł Polak. Mazurska zaciętość, systematyczność wielkopolska, podhalański hart utrzymywały i zawsze utrzymują Polaka na czele emigranckiej masy. Nasz Jan na głowę bije tu każdego Johna, Giovanni'ego czy Johanna, bezapelacyjnie i bez reszty.

Jeśliby kto w swej ignorancji czy obłudnym zaślepieniu nie wierzył w to, temu radzę zajrzeć do rejestru polskich poczynań w Brazylii, gdzie żmudne procesy pionierskiego osadnictwa wciąż jeszcze można pochwycić „na gorąco". Dr. Roman Gajda, kierownik referatu oświatowego przy poselstwie Rzplitej w Rio de Janeiro, który z końcem ub. roku powrócił do Polski po kilkuletnim pobycie w Brazylii, prowadził tam m. inn. prace nad pierwszym naukowym ujęciem życia i działalności Polaków w 3 południowych stanach. Dwie wygłoszone następnie w Inst. Geogr. U. J. w Krakowie prelekcje dra Gajdy pozwoliły nam na dokonanie krótkiego lecz sumiennego wglądu w nasz kolonizatorski dorobek na odcinku brazylijskim.

Rachunek to długi, bo sięgający mniej więcej połowy ubiegłego wieku, gdy statki przybyłe do wschodnio-brazylijskich portów zaczęły coraz częściej wysadzać na ląd ludzi z dalekiej Polonii. Oczywiście zjawiali się tu Polacy już na długo przedtym, nie była to jednak jeszcze imigracja w pełnym tego słowa znaczeniu. Dopiero tragiczne zrywy niewolnej Ojczyzny z r. 1830 i 1863 zwiększyły napływ naszych uchodźców.

Od tego też czasu polski kolonizator począł zapuszczać się coraz bardziej na zachód. Szukał nowych terenów, wyboru których nie mogło mu już dać zaludnione wybrzeże. Szedł wytrwale coraz dalej wgłąb wyżyny brazylijskiej. Padały pod polskim toporem ogromne połacie nietkniętej stopą białego człowieka dziewiczej puszczy. Dymy ognia - sprzymierzeńca, zrącego przeszkody, jakie natura na każdym kroku postawiła, znaczyły triumfalny szlak pochodu przybysza, przed którym uciekały wgłąb ostępów przerażone plemiona czerwonoskórych tubylców. Po upływie paru tygodni wśród wytrzebionych lasów wyrastały mizerne domki, kryjące równie ubogi inwentarz, a wkrótce potym lekko wykarczowana polana zieleniła się już kiełkującą kukurydzą. Nowy punkt ożywiał mapę państwa brazylijskiego.

Lata mijały a Polak zawsze kroczył w awangardzie cywilizacji europejskiej. Za nim dopiero posuwały się fale innych emigracji: włoskiej, portugalskiej, niemieckiej, czeskiej, ruskiej...

Tak było w latach 70-tych i 80-tych ub. stulecia, tak było w r. 1890 roku t. zw. „gorączki brazylijskiej", kiedy imigracja wśród której znaczny procent stanowiły bandy najróżniejszego autoramentu awanturniczych obieżyświatów, wzmogła się kilkakrotnie. Tak jest i teraz! — Różnica tylko w technice i skutkiem tego szybszym tempie pracy, choć drzewo puszczańskie tak samo twarde, a ogień jednako wypala zwaliska pni.

Rezultatem tych prawie 100-letnich masowych podbojów polskich są dziś liczne skupiska Polaków, osiadłych głównie w 3 stanach południowych: Parana, Santa Catharina i Rio Grande do Sul. Największy odsetek zamieszkuje Paranę, gdzie procent elementu polskiego dochodzi do 15, w dwu innych stanach do 4%. Cały szereg miejscowości na terenie wszystkich trzech stanów zamieszkały jest w całości przez Polaków, inne jak np. popularny Cruz Machado w połowie.

Jak wyglądają osady polskie i życie w nich?

Wsie polskie w Brazylii nie zachowują już tych typowych kształtów właściwych różnym dzielnicom Polski. W zetknięciu z nową ziemią i nowymi całkiem warunkami zatracił osadnik nasz po większej części to poczucie swoistego układu całości. Warto jednak zaznaczyć, że J. E. ks. biskup Kubina, któremu dr. Gajda towarzyszył w jego wielkiej wizytacji w r. 1934 rozpoznawał wśród osad polskich pewne typy fizjonomiczne, co wskazuje na niewygasłe mimo wszystko sentymenty chłopa polskiego do prawzorów ojczystych.

Centralnym punktem osady każdej staje się kościół, którego budowa prowadzona jest zaraz po rozplanowaniu osiedla. W zamożniejszych miejscowościach jak np. Orleans pod Kurytybą, gdzie mieszka 200 rodzin polskich, wzniesiono piękne, murowane i bogato wyposażone kościoły.

Wogóle życie religijne w naszych koloniach jest wysoko postawione, a głęboka wiara zaszczepiona w sercu wychodźcy, staje się największym skarbem, jaki mógł wywieść z Ojczyzny na daleką tułaczkę. Opieka duszpasterska sprawowana przez polskich księży jak i praca charytatywna i oświatowa, prowadzona przez polskie zakonnice, wzmogły silnie potencjał duchowy emigranta. Tu leży właśnie najważniejsza przyczyna dla której komunizm i inne prądy maksistowskie, tak wybujałe jeszcze przed rokiem w północnych dzielnicach kraju, nie znajdują dogodnej dla siebie pożywki w polskim przybyszu, duszą i sercem całym oddanym nowej ojczyźnie. Najlepszym tego dowodem jest stałe zapewnianie każdego polskiego osadnika iż ma dwie ojczyzny: Polskę i Brazylię.

Ustawiczna i niesłychanie twarda walka z naturą o prawo do swobodnego bytu zahartowała Polaka brazylijskiego. Równocześnie z tą wielką krzepą ducha przyszło zrozumienie wartości zagadnień życia kulturalnego i społecznego. Zrozumienie, o które tak niejednokrotnie ciężko było w Starym Kraju. Emigrant polski postanowił zakasować swych różnonarodowych sąsiadów. Obudziła się w nim wielka duma narodowa, ambicja supremacji Polaka nad innymi współtowarzyszami osadniczego bytu.

Śladem tego są liczne szkoły, niejednokrotnie w pięknych budynkach (np. Colonia Guarany), domy kulturalne, koła i stowarzyszenia (popularny „Junak"). Szkoły i domy oświatowe Polacy wznoszą za własne fundusze, tak, że budżet brazylijskiego ministerstwa oświaty w żadnym wypadku nie jest obciążony tego rodzaju wydatkami. Kilka cyfr ilustruje najlepiej zagadnienie. W chwili obecnej na terenie trzech południowych stanów istnieje 491 kół i instytucji oświatowo - społecznych (jeszcze częściowo zawieszonych), szkół czynnych 330 a roczne świadczenia kolonistów na oświatę dochodzą do 350.000 milrejsów.

Zamieszki polityczne i próba przewrotu komunistycznego, jaka miała miejsce w północnych, mocno zaludnionych, skutkiem czego i sproletaryzowanych stanach Brazylii na wiosnę roku 1938, zmusiła rząd do użycia najbardziej drastycznych środków przy równoczesnym wprowadzeniu stanu oblężenia. Ostre restrykcje jako jedyne skuteczne antidotum przeciw wsiąkaniu zarazy czerwonego materializmu, miały na celu, rzecz jasna, w pierwszym rzędzie rozciągnięcie surowej kontroli nad różnojęzyczną rzeszą imigracji, spośród której rekrutowali się napływowi agitatorzy i szpiedzy stojący na usługach Moskwy.

Niestety, siłą faktu w ten sposób poprowadzona samoobrona Brazylii przy równoczesnej silnej nacjonalizacji z południowym prowadzonej temperamentem, musiała boleśnie dotknąć polskie wychodźtwo. Widomym znakiem było zamknięcie polskich szkół, innych zakładów naukowych, organizacji społecznych i sportowych, których działalność była przez szereg miesięcy zawieszona a nawet aresztowania polskich księży za odprawianie nabożeństw w polskich kościołach.

Dziś na szczęście represje już ustały a cały szereg Bogu ducha winnych polskich stowarzyszeń, który wniósł prośby o zezwolenie na podjęcie ponownej działalności, pracę swą prowadzi spowrotem. W każdym jednak razie stan wyjątkowy wprowadzony dla uspokojenia zanarchizowanych umysłów uderzył pośrednio w naszego emigranta, zubożył jego życie kulturalne i społeczne a tym samym i narodowe, pozbawiając przez długi okres czasu tego minimum radości, jaka mu się słusznie należy po ciężkiej pracy.

To wszystko jednak, co powiedziałem wyżej, odnosiło się do skupień polskich, do mniej lub bardziej ludnych osad. Nie wyczerpuje to całokształtu zagadnień naszej emigracji w tym kraju. Tam w głębi puszczy, na końcu ledwo przetartego szlaku, czeka na słowo w ojczystym wypowiedziane języku straż najbardziej przednia z awangardy polskości. Tam ustawiczny bój wiedzie z przyrodą zawzięty „szperacz", idący na czele zwycięskiej ofensywy osadnik - samotnik w pracy z którym może rywalizować tylko tubylczy caboclo.

Nie obejmuje go już i tak wielka spowodu ogromnych odległości sfera wpływu miasta czy większej kolonii (6 dni drogi minimum). Żyje taki wygnaniec sam lub tylko z kilkoma osobami rodziny, rąbie puszczę, wypala, uprawia yerba mate i prowadzi najczęściej hodowlę nierogacizny, którą raz na rok pędzi do miasta na sprzedaż.

A do tego miasta czasem 15 i 20 dni drogi! Po powrocie na osadę kontakt ze światem urywa się na nowych parę długich miesięcy. Chyba, że nadejdzie dzień zjazdu familijnego, na który ściąga nieraz do 300 członków złączonych wspólnotą jednego nazwiska albo inna rzadka bardz okazja. Przy sposobności często dowiadują się dopiero przybyli o śmierci samotnego familianta, który gdzieś na odludziu życia pracowitego dokonał.

Młode pokolenie emigranckie, najczęściej, zrodzone już na obczyźnie i znające Polskę tylko z opowiadań wykazuje chwalebne i typowe dla amerykańskiego kolonisty ambicje. Młoda Polonia brazylijska nie poprzestaje na uprawie pola czy hodowli, lecz kończy szkoły średnie i wyższe jak np. niedawno 12 pierwszych Polaków, absolwentów uniwersytetu w Paraná. Większa część tych młodych wraca w rodzinne strony po skończeniu nauk, by podnosić je kulturalnie, część zaś zostaje w mieście i tu podejmuje walkę o zdobycie pozycji zawodowej i socjalnej, godnej Polaka.

Ważny problem piastowania przez Polaków wyższych godności stanowych i w urzędach niższej administracji 3 stanów południowych dojrzewa do realizacji. Należy się im to zresztą z tytułu choćby tylko zasług w wytrwałej i owocnej pracy kolonizacyjnej.

Młody Polak zdradza też zamiłowania krajoznawcze, tak wszystkim nam właściwe. Nie mogąc w inny sposób poznać dalszych stron Brazylii, podejmuje się często dostarczenia dla słynnego Instytutu Butantan 1000 sztuk jadowitych węży, za co otrzymuje bezpłatny bilet na podróż do Sao Paulo wraz z trzydniowym pobytem i utrzymaniem. W ten sposób Instytut pokrywa w znacznej mierze swe ogromne zapotrzebowanie na węże dla produkcji zbawiennego serum a dorastający Polaco poznaje bliżej swą przybraną ziemię ojczystą.

Z przykrością dowiedzieliśmy się od dra Gajdy o postępach trądu, strasznej plagi brazylijskiej, który dotknął już szereg Polaków. Na szczęście możliwości rozszerzenia się choroby są dość ograniczone, nietyle wprawdzie spowodu kontrakcji rządu, która, mając do dyspozycji zaledwie kilka leprosoriów, jest prawie niemożliwa, ile dla długiego okresu czasu, potrzebnego do przeniesienia zarazków na człowieka zdrowego. Trzeba tu dodać jeszcze, że chory krajowiec pozbawiony nade wszystko drogiej mu wolności, ucieka pierwszej lepszej nocy z leprosorium i przepada jak kamień w wodzie w olbrzymim kraju.

Sławny w Polsce transport chorej na trąd Fajgi Trybus, którą w szczelnie zamkniętym samochodzie pod czarną flagą odwieziono do leprosorium estońskiego, potraktowano w Brazylii, gdzie człowiek każdej chwili może zetknąć się z takim nieszczęśliwym, jak zdarzenie z operetki.

Małżeństwa mieszane, ta stała groźba wynarodowienia mniej odpornych, głównie wśród kobiet jednostek, choć rzadko stosunkowo ale jednak mają miejsce. Zdarzają się one wyłącznie w środowiskach, gdzie Polacy znajdują się w znikomej mniejszości. Wypadki takie zaobserwowane zostały głównie w okolicach Prudentopolis, bastionu wojującej ruszczyzny, gdzie kolonści polscy często jej ulegają.

Nie można zresztą bardzo dziwić się temu, skoro w stosunku do bezbronnej w obliczu przewagi jednostki stosowany jest nietylko bojkot sąsiedzki czy towarzyski ale również nie zdecydowany ucisk gospodarczy a przede wszystkim wyznaniowy według metod, jakie aż nazbyt dobrze znamy z działalności parochów w Małopolsce Wschodniej.

Na szczęście wypadki to nieliczne, a młodzi przeniesieni później w inne strony, szybko i łatwo w czysto polskiej atmosferze środowiska dają się narodowo rewindykować.

Słów parę trzeba jeszcze poświęcić pracy dra Gajdy. Zasługuje ona na tym większą uwagę, że, jak to już wyżej powiedzieliśmy na wstę-

(Dokończenie na str. 5)

Z wydawnictw

Wspomnienia Kaszuba z pod Verdun

Niezwykła książka*). Przede wszystkim ze względu na osobę autora. Zmarły niedawno w Gdyni Bernard Potrykus nie zajmował się nigdy literaturą, a „Wspomnienia...” są jedyną książką, która wyszła spod tego nieuczonego, ale obdarzonego iskrą talentu pióra. Ten zaledwie umiejący czytać i pisać Kaszub musiał posiadać zaiste wybitne zdolności pisarskie, by swoją pierwszą i jedyną pracą wystąpić tak udatnie w polskim pamiętnikarstwie wojennym.

„Wspomnienia Kaszuba spod Verdun” to fragment wielkiej wojny, ale ujęty z tak wielką prawdą opisową i psychologiczną, że daje nam wyobrażenie o rzeczywistości walk pod Verdun, tej najkrwawszej bitwie w dziejach wojny światowej.

Bernard Potrykus dał nam w swej pracy malutki wycinek niemieckich pozycyj, obsadzony przez grupkę żołnierzy, z którymi siedzi w zagubionych w huraganie ognia artyleryjskiego rowach strzeleckich, lejach granatnich i schronach grożących co chwila zawaleniem się.

Co dzieje się w takim rowie, leju, schronie, co myślą i czują tkwiący w nich żołnierze autor „Wspomnień” przedstawia z iście filmową plastyką w krótkich zdaniach, niekiedy w paru ledwie słowach. Koledzy Potrykusa to ludzie z krwi i ciała, żyjący swoistym, odrębnym życiem. A przede wszystkim dobrzy żołnierze. Niekiedy wydobywają się z nich jakże piękne w swojej prostocie odruchy prawdziwego i mocnego jak śmierć koleżeństwa i braterstwa, lub wspaniałe gesty bohaterstwa tych, co mają rycerską duszę.

Widzimy w jaki sposób i dzięki czemu jedni stają się ostoją drugich, jak należy postępować, by autorytet dowódcy mógł działać w bezpośrednim pobliżu śmierci, której obecność zmienia koszarowe pojęcie karności i hierarchii.

Wychowawcza wartość omawianej książki wyraża się w tym, że mówi nam ona pośrednio o duszy i honorze żołnierskim. oraz o tym, jak doniosłą rzeczą na wojnie są mocne nerwy i postawa moralna i że żołnierz tylko wtedy będzie zdolny przetrzymać ciężar każdej bitwy, gdy będzie w pełni uświadomiony.

Cztery tomiki poezyj

Na czoło wypadnie nam wysunąć tom poezyj D e m c z y k a p. t. „M ó j ż y c i o r y s”, wydany przez zasłużoną „Okolicę poetów”. Autor niewątpliwie jest na drodze do znalezienia własnego języka poetyckiego, choć dotychczasowe próby wykazują niejednokrotnie takie czy inne wpływy. Zagadnienie wpływów, które tak często staje się niemal dominujące u młodych poetów, schodzi przy rozważaniu twórczości Demczyka na plan dalszy. Dzieje się to za sprawą rzetelnego talentu Demczyka, od którego oczekujemy coraz dojrzalszych dzieł.

Niczego natomiast nie oczekujemy od autorów trzech innych nadesłanych tomików. T a d e u s z S t a i c h w tomiku zatytułowanym „Deszcz za oknem” prezentuje nam się jako epigon przebrzmiałej estetyzującej poezji. Natomiast S t e f a n D u r m a j w „Strofach na dziś” próbuje wprzęgnąć dzień dzisiejszy do poezji. W rezultacie zamiast siły, której wyrazem miały być „Strofy na dziś”, znajdujemy zbyt dużo hałasu. Hałaśliwe i żylaste, pobrzękujące i spotniałe wiersze. Trzeba jednak bezstronnie stwierdzić, że niektóre z tych wierszy mają tę specyficzną wartość użytkową, ten specjalny rytm i ton, predestynujący do wygłaszania na akademiach, uroczystszych zebraniach itp. „Próba miłości” —taki bowiem jest tytuł zbioru wierszy Z b i g n i e w a B a l t a z a r a — jest nieudaną próbą talentu wierszowania. Autor nie przezwyciężył trudności wersyfikacyjnych i tkwi w nich właściwie, bawiąc się ich rozwiązywaniem. Zabawa w wierszowanie nie uzasadnia jednak publikacji ponad 80-stronicowego tomu prób wierszowania.

*) „Wspomnienia Kaszuba spod Verdun”. Bernard Potrykus. Wydanie II. W. I. N. O. Warszawa 1939. Stron 91. Cena 0,95.

Wspomnienia Miłaszewskich

Księgarnia św. Wojciecha wydała w pięknym i obficie ilustrowanym tomie wspomnienia Wandy i Stanisława Miłaszewskich (W a n d a i S t a n i s ł a w M i ł a s z e w s c y — W s p o m i n a m y, Księgarnia św. Wojciecha).

Wanda Miłaszewska sporo wmieszała do swych wspomnień elementu autobiograficznego. Poza tym ożywia i rozlicznymi szczegółami uplastycznia szereg mniej lub więcej znanych osobistości: Korzon, Stanisławski, Wiwulski. Szymanowski, Drabik. Najwięcej jednak miejsca zajmuje Paderewski i jego otoczenie. Obok tych person ważnych, pierwszoplanowych rysuje Miłaszewska inne skromne, zapomniane i mało znaczące postaci, które ożywia swym lekkim piórem i kobiecą czułością, miękką i troskliwą.

Stanisław Miłaszewski z większym umiarem traktuje momenty autobiograficzne. Jego szkice o Wiktorze Popławskim, Żeromskim, Reymoncie, Zdzisławie Dębickim, Mieczysławie Frenklu, Józefie Weyssenhofie i wreszcie o K. H. Rostworowskim — obok momentu pamiętnikarskiego przynoszą spostrzeżenia i uwagi pisarza i krytyka.

Książka Miłaszewskich wzbogaca wiedzę o tych wybitnych i wielkich ludziach, którzy ukazują nam się z jej kart. Głębokie, prawdziwie chrześcijańskie spojrzenie na człowieka cechuje wspominki Miłaszewskich.

Szyb Zosia

Szyb Zosia (J. Brzoza: Szyb Zosia. Książnica—Atlas. Lwów — Warszawa. Str. 52), jest próbą t.zw. „teatru żywego”. Próba ta przeciwstawia się dotychczasowym usiłowaniom teatru popularnego, opartego wyłącznie na wodewilu. Wodewil bowiem, jakkolwiek zaspakajał naturalną tęsknotę teatru, był zaprzeczeniem tego, co wypływało z istoty ludu a więc tańca, śpiewu, obrzędu, był obcym tworem niszczącym pojęcie teatru scenicznego u mas a także wypaczającym piękną tradycję obrzędu. Szyb Zosia usiłuje w oczach tych mas zrehabilitować teatr sceniczny a równocześnie naprowadzić lud spowrotem do teatru żywego. Jest to scenariusz napisany, tak aby mógł być grany zarówno przez najbardziej nie przygotowane zespoły amatorskie, jak i przez teatry, stojące na najwyższym poziomie sztuki. Może być grany bez dekoracji i na wolnym powietrzu, jak i w teatrze dysponującym sceną obrotową. Ta dowolność i wszechstronność utworu jest właśnie ową próbą. Szyb Zosia, owa wieża wiertnicza dobywająca ropę, skarb ziemi, skarb XX wieku, jest główną postacią dramatu. Ludzie, którzy się z nią związali, ludzie, którzy żyją w niej i z nią, są właściwie bez znaczenia. Wieża panuje nad nimi przemożną siłą. Ale wieża jest, według słów zapowiadacza, jak smok legendarny. Wymaga ofiary z życia ludzkiego. Życie to oddaje Pawełek Znajda, postać tak dobrze znana we wszystkich środowiskach robotniczych. Pawełka znają wszyscy, jest im bliski i dlatego dramat ten powinien dojść do najszerszych mas.

Jan Brzoza — autor omawianej książki — dał się po raz pierwszy poznać jako autor Pamiętnika nr. 55, ogłoszonego w „Pamiętnikach bezrobotnych” (wydanych w r. 1933 przez Instytut Gospodarstwa Społecznego). Jan Brzoza, absolwent szkoły rzemiosł budowlanych, wykwalifikowany cieśla — to autor „Załogi A”, powieści p.t. „Dzieci” oraz „Budowali dom”, pisarz, którego twórczość wyrosła z trudu życia. Świadoma, silna i męska w swej postawie twórczość.

Skarbowość polska

Ukazało się wydanie piąte „Skarbowości polskiej” Dr. I. Weinfelda (Wydawnictwo „Biblioteki Prawniczej” Warszawa, Hoża 37). Praca ta, jako podręcznik skarbowości, ma już od dawna ustaloną opinię. Przejrzysty układ i jasność wykładu ułatwiają przezwyciężenie trudności, jakie nastręczają się przy studiowaniu skarbowości polskiej. Sumienne i obszerne opracowanie materiału statystycznego czyni z tej książki źródło wiedzy i informacji o wynikach działalności skarbowej. Konfrontacja faktów i podstaw prawno-formalnych daje szczególnie duży materiał do przemyśleń.

W oknie kultury

MICKIEWICZ NAJLEPSZY

Współczesnym naszym pokoleniom działającym w pierwszym okresie istnienia nowej niepodległej Rzeczypospolitej przypadł obowiązek dania czytelnikom należytego wydania utworów genialnego autora „Pana Tadeusza”. Wymagał tego honor narodu posiadającego wielki dorobek kulturalny, tym bardziej, że jesteśmy na ogół zaniedbani w zakresie udostępniania klasycznych tekstów naszych wielkich pisarzy. Nic więc dziwnego, że inicjatywa urzeczywistnienia pomnikowej edycji wszystkich utworów Adama Mickiewicza wyszła od pierwszego sejmu, który w dniu 18 grudnia 1920 r. uchwalił je ogłosić „nakładem Skarbu Rzeczypospolitej Polskiej”. Trwające lata prace komitetu przynoszą dziś owoce, publikacja nowego wydania Mickiewicza jest już dziś daleko posunięta.

„Adama Mickiewicza Dzieła Wszystkie, zebrane i opracowane staraniem komitetu redakcyjnego” Warszawa MCMXXXIII (oraz lata dalsze, w 4°-ce), tak brzmi czołowa karta monumentalnego wydania pism, którego ukazały się już tomy: IV, V, VI, VII, IX, XI, XIII, XVI, a w najbliższym czasie wyjdą z druku II, VIII, XIV. Całość jest obliczona na szesnaście tomów zasadniczych i dwa dodatkowe.

Nasze wydanie Mickiewicza ma wielu poprzedników na polu światowym wydawniczym, porównywać je należy z innymi narodowymi edycjami znakomitych pisarzy poszczególnych kultur, z tekstami „ne varietur”, które na przestrzeni ostatnich zwłaszcza czasów były aktem pietyzmu ze strony nauk narodów w stosunku do ich największych autorów. Na odpowiednie wydanie Mickiewicz musiał czekać długo, nim zmienione warunki nie dały czytelnikowi tekstów klasycznie poprawnych i pełnych.

Utworom krytycznie ustalonym, na podstawie wydań ogłoszonych za życia poety i w miarę możliwości autografów, musiała być nadana odpowiednia szata graficzna. Tomy w opracowaniu typograficznym Adama Półtawskiego, znakomitego współczesnego grafika-artysty-drukarza wyróżniają się niezwykłym pięknem, tchną spokojem w układzie kolumn, cieszą oko wytworną czcionką, choć obcego pochodzenia, mającą jednak kosmopolityczny wygląd europejski. Szata zewnętrzna czyni zaszczyt drukarni Kasy im. Mianowskiego w Warszawie, która ma już w dorobku kilka naukowych książek o znacznej wartości typograficznej. Twórca własnej, narodowej czcionki, niezapomnianej szaty niedokończonego przedwojennego wydania Miriamowskiego Norwida, Półtawski stworzył w nowej edycji Mickiewicza wzór niemal idealny publikacji o walorach bibliofilskich, skromny w swej monumentalnej prostocie.

Najlepsi znawcy dzisiejsi Mickiewicza, wśród których są już nieżyjący, współpracowali by udostępnić światu kulturalnemu jego spuściznę pisarską. Charakterystyczny tytuł wydawnictwa „Dzieła”, nie „pisma”, jest odzwierciedleniem do pewnego stopnia treści ukazujących się tomów, wchodzą bowiem do niej teksty pośrednie, jak przemówienia w tomie XI, dochowane przeważnie na podstawie relacyj słuchaczy. Dążeniem do zebrania w jedno nawet zdań genialnego człowieka, zapisanych przez innych, utworzyło niezmiernie ciekawy tom XVI-ty, w którym mamy zebrane odezwania się poety zanotowane przez współczesnych. Pomysł Artura Górskiego ogłoszenia zebranego przez Stanisława Pigonia kodeksu rozmów Mickiewicza, udostępnia nam go, nawet w okruchach wspomnień, przybliża wielką postać, jest cennym dodatkiem, mającym mało wcześniejszych przykładów. Utworom poetyckim poświęcono tomy I — IV, z których ukazał się tom IV „Pan Tadeusz”, ogłoszony w roku jubileuszowym, w sto lat po ukazaniu się pierwszego paryskiego wydania. Tekst nieskazitelny, ustalony przez Wilhelma Bruchnalskiego, uzupełniony krytycznym dodatkiem wydawniczym St. Pigonia, objaśniającym tekst poematu, omawiającym jego dochowane autografy, z zestawieniem przekładów na języki obce. Druga część „Dzieł”, w tomach V — XVI, przyniesie pisma prozaiczne polskie i francuskie, Literaturę słowiańską, przemówienia, listy, rozmowy. W wydanych tomach mamy już pisma i przemówienia filomatyczne, ogłoszone przez Aleksandra Łuckiego, utwory estetyczno-krytyczne z wstępem Henryka Życzyńskiego, opowiadania („Żywila” i inne) oraz szereg drobiazgów prozaicznych. Teksty francuskie wydano częściowo; są to wykłady lozańskie w rekonstrukcji i z wstępem Jerzego Kowalskiego oraz przekładem Tadeusza Zielińskiego, ukazującym nam Mickiewicza jako filologa klasycznego. Kurs II Literatury słowiańskiej z lat 1841 — 1842 został zrekonstruowany i na nowo przełożony z francuskiego według stenogramów przez Leona Płoszowskiego. Wydane listy wieszcza z lat 1817 do 1831 w tomie XIII, w opracowaniu Jana Czubka i Stefana Kolaczkowskiego znacznie wzbogaciły ich liczbę. Jest ich 291, gdy w ostatnim pełnym wydaniu korespondencji z roku 1911 było ich z tego okresu tylko 236. W publikacji współpracowali dotąd również Jan M. Rozwadowski, Tadeusz Makowiecki, Kazimierz Tymieniecki. W dodatkowych tomach XVI — XVII ujrzymy kalendarz biograficzny, chronologię pism i bibliografię druków, wykaz rękopisów oraz ikonografię poety. Wydanie sejmowe Mickiewicza jest typem publikacji, która stara się pogodzić wymagania edycji naukowej w pełnym szerokim tego słowa znaczeniu z potrzebą wydania dostępnego szerszym do pewnego stopnia kołom czytelników. Przychodzi na pomoc w wykonaniu tego trudnego połączenia dwóch zadań, dostępna cena, gdyż 6 zł. za tom, stanowi, w porównaniu z monumentalnymi wydaniami pisarzy, minimum, jakie można było ustalić. Gdy już tyle tomów ukazało się na rynku księgarskim, czas już pomyśleć o tym, by zaopatrzyć się w Mickiewicza w klasycznym wydaniu, w naszych prywatnych księgozbiorach, trwanie bowiem wydawnictwa jeszcze przez lat kilka ułatwi nabywanie.

Zgm. M.

Emigracja polska w Brazylii

(Dokończenie ze str. 4-ej)

pie, jest to wogóle pierwsze tego rodzaju studium naukowe polskiej emigracji.

Da ono po ostatecznym ukończeniu zwięzły szkic struktury zawodowej, oświatowej i stanu posiadania wychodźtwa brazylijskiego. Autor w czasie swych licznych podróży po środowiskach emigracyjnych zebrał bogaty materiał źródłowy, który po opracowaniu do druku znacznie przekroczy ramy zwykłego „katastru”.

Miejmy nadzieję, że badania dra Gajdy, wychowanka krakowskiego Inst. Geogr., zachęcą też inne osoby do szczegółowych studiów nad różnorakimi formami życia i warunków rozwoju Polonii w innych krajach. Rzecz to już dziś konieczna wobec aktualności problemu a również i z tego powodu, że inne państwa (np. Niemcy) dawno nas już pod tym względem wyprzedziły, wykorzystując uzyskane wyniki dla odpowiedniego nastawienia swej polityki migracyjnej.

Dobiega końca nasz krótki bilans życia i działalności Polonii w Brazylii. Ta prawdziwa „księga pielgrzymstwa”, której karty znaczą dni żmudnej pracy wychodźcy polskiego, nie przynosi nam wstydu. Wprost przeciwnie! Trud naszych rodaków, streszczający się w pionierskim skolonizowaniu olbrzymich obszarów niezmiernie słabo zaludnionego kraju to wkład do gospodarki państwa brazylijskiego o znaczeniu nieprzemijającym, wiekowym. To najbardziej realny zysk, jaki przynieść może mniejszość narodowa państwu — gospodarzowi.

O ileż jednak bardziej wolelibyśmy, by emigrant polski cenną energię i siły zużytkowywał w polskich koloniach, dla dobra rodzimej gospodarki, by miliony tych mocnych rąk zaczęły służbę na plantacjach I. Polskiej Kolonii w Afryce.

Wierzmy iż lata najbliższe przyniosą spełnienie tego postulatu, bo przynieść muszą! Wymaga tego podstawowe prawo rozwoju Narodu i siła Państwa, wymaga nasza wiekowa, wspaniała tradycja kolonizacyjna, wymaga nasze życie i elementarna zasada sprawiedliwości! Jeśli Niemcy na cały świat wrzeszczą dziś o swym fantastycznie wyolbrzymionym „Lebensraumie” i koloniach to o ileż już nie set ale tysięcy razy my mamy większe prawo wołać o przyznanie nam obszarów kolonialnych!

Zdzisław Krasnoroda Wójcik

BUNT GENERAŁÓW

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Świat stoi znowu w obliczu wojny, która nietylko przesunie granice państw, ale też zbudzi ducha cywilizacji militarnej w tych narodach, gdzie się on jeszcze nie zbudził. Nic temu zapobiec nie zdoła. A przede wszystkim myśleć o tym muszą sztaby armii. Muszą one zdać sobie sprawę z wielkiej misji, jaka je czeka. Po wojnie lub nawet w czasie jej trwania zacznie się tworzyć wszędzie nowy militarystyczny typ życia i jeśli sztaby armii pozostaną wówczas politycznie bierne, nowy ład będą tworzyć kaprale i sierżanci, którzy stanąwszy na czele sztabów partii, będą likwidowali prawdziwych sztabowców, bo dwa ośrodki władzy przez czas dłuższy nie mogą współistnieć obok siebie nigdzie, a zwłaszcza w kraju cywilizacji militarystycznej.

Przykłady Niemiec, Rosji, Japonii, Italii a ostatnio Hiszpanii ostrzegają. Dojście do władzy sztabu partii militarystycznej z pominięciem sztabu armii z jednej strony zawsze doprowadza do awanturniczej polityki, prowadzonej wbrew zdrowym radom sztabu armii, a następnie do walki między sztabami. A w rezultacie w najcięższej chwili takie państwo staje w obliczu wojny bez najlepszych wodzów...

Kazimierz Hałaburda

NA FRONCIE WALKI

Ze Związku Młodej Polski

ZAKOŃCZENIE KURSU AWANGARDY

Dnia 20 lipca odbyło się w Cetniewie w centralnym obozie Służby Młodych zakończenie dwutygodniowego kursu Awangardy Akademickiego Związku Młodej Polski. Przed południem ostatni referat kursowy wygłosił mgr. Janusz Makowski. Popołudniu odbyło się zamknięcie kursu w obecności Komendanta Głównego Z. M. P. mjr. E. Galinata, komendanta obozów kpt. J. Kryski i kierownika ogólnopolskiego Awangardy i zarazem II zastępcy Kom. Gł. J. Makowskiego. Nowi członkowie złożyli przyrzeczenie organizacyjne nad brzegiem polskiego morza w deszczu, który dnia tego rozpadał się na wybrzeżu.

KURS NAUCZYCIELSKI

W dniach od 15 do 25 odbył się w Cetniewie kurs nauczycieli, zrzeszonych w komisji nauczycielskiej O.Z.N. Do uczestników kursu z ramienia Komendy Głównej Z. M. P. referaty wygłosili mjr. E. Galinat, mgr. J. Makowski i mgr. M. Reutt.

KURS REFERENTÓW PRAC W. F. I P. W. W SKROBOWIE

Organizowany w drugiej połowie sierpnia rb. przez Związek Młodej Polski kurs referentów prac WF i PW w siedzibie Narodowego Uniwersytetu Wiejskiego w Skrobowie prowadzony będzie przez oficerów przydzielonych przez wojsko. Program kursu obejmuje przysposobienie wojskowe i wychowanie fizyczne, a poza tym zasady organizacyjnego działania ZMP, podstawowe założenia i cele pracy Ruchu Młodonarodowego, wreszcie inne zagadnienia związane z pracą organizacyjną w terenie.

Oprócz wykładów teoretycznych uczestnicy kursu zapoznają się praktycznie z różnymi systemami gimnastyki, grami ruchowymi i sportami, prowadzeniem świetlic itp.

W kursie tym, oprócz członków Związku Młodej Polski, wezmą udział przedstawiciele rumuńskiej organizacji młodzieży „Straja Tarii".

Z OKRĘGU ŁÓDZKIEGO

Czy chcecie drugiego Grunwaldu

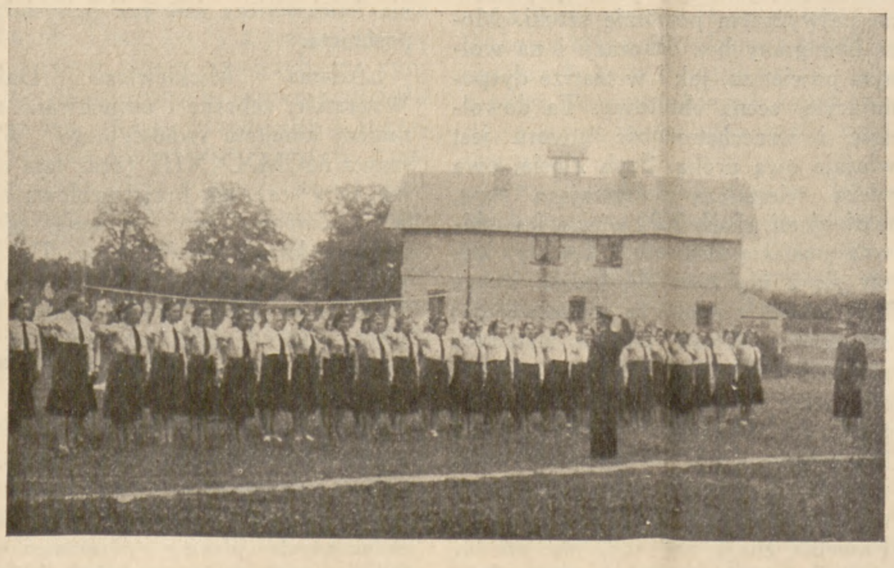
Dnia 15 lipca br. odbyła się w Łodzi potężna manifestacja patriotyczna z racji rocznicy wielkiego zwycięstwa pod Grunwaldem. Przed kościołem Matki Boskiej Zwycięskiej zebrały się organizacje: b. wojskowych, społeczne i olbrzymie rzesze naszego polskiego społeczeństwa. Z. M. P. stawił się w sile około 500 ludzi. Po uroczystościach kościelnych zebrani przemaszerowali pochodem na Plac Wolności. Z. M. P. prowadził komendant kol. Wojdeł, za nim postępowali członkowie Komendy Okręgu, dalej sekcja żeńska i poszczególne oddziały. Przez cały czas pochodu Związek witały burze oklasków, co przypisać należy doskonałej postawie Związkowców jak i mocnym i silnym transparentom. Po przybyciu na miejsce do zebranego ogółu mieli przemowy: senator Fichna, i prezes Fornalski; uroczystość zakończono odczytaniem przez sekretarza okręgowego O. Z. N. inż. Kuźmińskiego rezolucji następującej treści:

„Święcąc Rocznicę Zwycięstwa i Chwały, w obliczu Boga ślubujemy: W Obronie świętej Naszej Ojczyzny poświęcimy nasze życie i mienie; zjednoczymy się wszyscy ramię przy ramieniu. Setkom tysięcy naszych rodaków za kordonem przyniesiemy wolność; od Bałtyku odeprzeć się nie damy — bo Bałtyk to nasze morze. Na zew Wodza Narodu staniemy wszyscy by zapewnić potężne jutro naszej Ojczyźnie. W obronie wolności kraju walczyć będziemy do ostatniego tchu, do ostatniej kropli krwi. Aż się rozpadnie w proch i pył „krzyżacka zawierucha".

Poczym zebrani po odśpiewaniu „Roty", uznając powagę chwili, w skupieniu rozeszli się do domów.

Brzeziny

Również uroczyście 529 Rocznicę Grunwaldu obchodziły Brzeziny w niedzielę dnia 16 lipca br. Po uroczystej mszy nastąpił pochód przez ulice miasta. Najliczniej reprezentowany był Oddział brzeziński Z. M. P. W manifestacji wzięło udział 90 kolegów i 30 koleżanek. Z. M. P. prowadzili kol. kol. (delegowani z Okręgu) Henryk Krejczy i Leon Kwaśniewski, za nimi postępowało Dowództwo Oddziału Brzezińskiego z kol. Wiktorkiem i kol. Niedzwiedziem, następnie sekcja żeńska—którą prowadziła kol. Pawlikowowa i Drużyny ze swymi dowódcami na czele. Pochód zatrzymał się przed pomnikiem Marszałka Piłsudskiego u stóp którego złożono kwiaty. Do zebranych przemawiał p. Bednarek przedstawiciel stołecznego O. Z. N. i kol. Krejczy, reprezentujący komendanta Okręgu. Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że gdy w czasie ostatniej przemowy zaczął padać ulewny deszcz — publiczność schroniła się do pobliskich domów, lecz członkowie Z. M. P. stali tak karnie w szeregach, jak karnie potrafili przyjechać



Kurs żeński w Narodowym Uniwersytecie Wiejskim Z. M. P. w Skrobowie — Kierownik N. U. W. kol. Tomasz Bernaś odbiera raport

na manifestację z odległości 30 a nawet więcej kilometrów. Niech to będzie pochwałą dla nich — a przykładem dla innych. Po uroczystości wysłannicy Okręgu mieli krótką odprawę w lókalu świetlicowym brzezińskiego Oddziału, gdzie dano kolegom dyspozycję do dalszej pracy, po czym po odśpiewaniu pieśni Związku Młodej Polski, zebrani podwodami rozjechali się do rodzinnych wsi.

Oddział Łódź — Polesie

W dniu 29.6 b. r. oddział Łódź-Polesie urządził w Łodzi, w Teatrze Miejskim uroczystą akademię pod hasłem: „Morza nie damy — Kolonii żądamy", nad którą wysoki protektorat przyjęli: wojewoda łódzki Henryk Józewski, dowódca O. K. 4 gen. Wiktor Thommé, J. E. ks. biskup Włodzimierz Jasiński.

Salę teatralną wypełniła publiczność po brzegi. Całkowity dochód z akademii został przeznaczony na F. O. N.

Oddział Łódź-Polesie składa się z samych robotników. Duży odsetek stanowią bezrobotni. Mimo, iż poszczególni członkowie indywidualnie brali udział w subskrypcji Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej, oddział jako jednostka organizacyjna, subskrybował P. O. P. w sumie zł. 40 — przeznaczając jednocześnie obligację tej pożyczki na F. O. N.

Oddział prowadzi na terenie Łodzi intensywną zbiórkę złomu i wszelkich odpadków do papieru włącznie.

Oddział Łódź — Polesie na terenie łódzkim jest stosunkowo „młodym" oddziałem i przedstawia dużą działalność organizacyjną.

Obecnie jest prowadzona akcja zmierzająca do usunięcia z handlu polskiego towarów sprowadzanych z Niemiec oraz boikot firm niemieckich i produktów tychże firm.

Po całkowitym usunięciu z naszej dzielnicy takich towarów, jak „Persil", „Henko" i inne, usuwa się obecnie wszelkie reklamy i bojkotuje na terenie Łodzi wyroby fabryki kawy H. Franck i synowie S. A.

KURS Z. M. P. NA POLESIU

W Telechanach nad kanałem Ogińskiego na Polesiu odbywa się obecnie kurs dla dowódców oddziałów i grup Związku Młodej Polski, zorganizowany przez poleski okręg Z. M. P. W kursie uczestniczą 42 osoby. Komendantem kursu jest komendant okręgu poleskiego Związku Młod. Polski pos. Alfred Milewski, kierownikiem ideowym mgr. Hejnar. Kurs potrwa 2 tygodnie.

W ostatnich czasach Związek Młodej Polski rozwija na terenie Polesia intensywną działalność, skupiając w swoich szeregach liczne zastępy młodzieży.

Z OKRĘGU POZNAŃSKIEGO

Seminarium ideologiczne Z. M. P. w Poznaniu

Przy Komendzie Okręgu IV Wlkp. Z. M. P. w Poznaniu zostało utworzone seminarium ideologiczne, którego celem jest przygotowanie w pierwszym rzędzie referatów dla kursów kandydackich.

Do tej chwili odbyły się trzy zebrania seminarium. Program tych zebrań obejmował krótki referat, który był raczej zagajeniem na jakiś temat aktualny i dyskusję, oraz właściwą część zebrania, odczytanie przygotowanego referatu dla kursów kandydackich i dyskusję nad nim.

Szczególnie ciekawą i żywą dyskusję wywoływały zagajenia. Temat „Zjednoczenie czy koalicja" w różnych formach i z coraz to innego punktu widzenia dyskutowano na trzech zebraniach.

Samo seminarium spełnia bardzo ważną rolę, gdyż przygotowuje referentów i referaty na właściwym poziomie.

Uroczysta zbiórka Z. M. P. w Poznaniu z okazji rocznicy zwycięskiej bitwy pod Grunwaldem

W dniu 15 lipca rb. odbyła się uroczysta odprawa Z. M. P. Dowództwa Grodzkiego, ku uczczeniu 529 rocznicy walnego zwycięstwa rycerstwa polskiego nad butnym zakonem kryżackim. Raport odebrał komendant Okręgu IV Wlkp. Z. M. P. Włodzimierz Głowacki od dowódcy grodzkiego kol. Mieczysława Serdeckiego. Referat pt. „Bitwa pod Grunwaldem" wygłosił kol. Eugeniusz Makowiecki, który również odczytał niektóre wyjątki z „Krzyżaków Sienkiewicza.

Następnie przemówił komendant Okręgu i porównując dzisiejszą politykę prowadzoną przez III Rzeszę, zaznaczył, że tak jak przed 529 laty oręż krzyżacki był zwrócony przeciwko Państwu Polskiemu tak i dzisiaj ze strony niemieckiej spotykamy się z niepohamowaną zaborczością, którą powstrzymać może tylko oręż. Wojna z Niemcami może się skończyć powtórnie tylko naszym zwycięstwem, ale takim aby raz na zawsze usunąć niebezpieczeństwo z zachodu.

Odprawę zakończono odśpiewaniem hymnu narodowego.

Zbiórka na ścigacz „Poznań"

W dniach od 25 czerwca do 2 lipca rb. odbywały się w Poznaniu „Dni morza i koloniii". W czasie ich trwania odbyły się dwukrotnie kwesty uliczne na ścigacz „Poznań". W kwestach czynny udział wzięli członkowie oddziałów poznańskich ZMP. Mimo nielicznej grupy kwestujących z Z. M. P. wyróżnia się dobry wynik ogólny ich pracy.

Szczególnie dobry był wynik kwesty członków ZMP w dniu 2 lipca rb. W tym dniu liczba członków ZMP w kweście wynosiła 5 proc. ogólnej liczby kwestujących, a kwota przez nich zebrana 12 proc. ogólnej kwoty zebranej przez wszystkich kwestarzy na terenie całego Poznania.

Świadczy to o dużej obowiązkowości, bezinteresowności i zrozumieniu nakazów chwili obecnej.

KURS SZYCIA MASEK PRZECIWGAZOWYCH

Dn. 20 bm. rozpoczął się w Warszawie Instruktorski Kurs Szycia Masek przeciwgazowych, zorganizowany przez Służbę Młodych OZN. Program obejmuje:

1) Kurs szycia masek,
2) Kurs obrony przeciwlotniczej i gazowej,
3) Kurs ratowniczo-sanitarny,
4) Kurs przysposobienia gospodarstwa domowego na wypadek wojny,
5) Cykl wykładów ideowych.

Uczestniczki otrzymają odpowiednie świadectwa ukończenia kursu i będą stanowić pierwszą kadrę związkowczyń, fachowo przygotowanych do czynnego wzięcia udziału w obronnej akcji narodu polskiego na wypadek wojny.

Ćwiczenia i wykłady odbywają się w warsztatach szkoły rękodzielniczej pod opieką fachowych instruktorek i instruktorów oraz kontrolą Instytutu Przeciwgazowego.

Zakończenie kursu nastąpi 31 lipca rb.



Kurs żeński w Narodowym Uniwersytecie Wiejskim Z. M. P. w Skrobowie — Ćwiczenia gimnastyczne

Z. M. P. ORGANIZUJE SPORT

Wśród wielu prac, podjętych przez Związek Młodej Polski — poczesne miejsce zajmuje wychowanie fizyczne. Rzucono hasło walki o wielkość fizyczną narodu, które np. w dziedzinie sportu realizowane jest przez tworzenie setek nowych zespołów sportowych na wsi (co jest nowością — zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę skalę pracy ZMP na tym terenie), w małych miasteczkach, oraz w skupiskach robotniczych. Młodopolscy sportowcy stoczyli już ambitną walkę w tegorocznym Biegu Narodowym, zdobywając szereg zaszczytnych miejsc. Na uwagę zasługuje dobry zespół lekkoatletów Z. M. P. w Białymstoku, oraz ruchliwa drużyna piłkarzy w młodopolskim Garwolinie. Drużyna ta prowadzi doskonałą propagandę sportu, rozgrywając szereg spotkań na terenie swego powiatu i poza jego granicami.

Osobny rozdział ma już sport młodopolski na Śląsku, dysponujący świeżymi, tęgimi siłami.

We wrześniu b. r. mają być zorganizowane w Warszawie wielkie zawody lekkoatletyczne pomiędzy reprezentacją ZMP Śląsk a reprezentacją Okręgu warszawskiego ZMP. Impreza ta zapowiada się ponoć bardziej sensacyjnie, niżby można przypuszczać. Młodonarodowcy nie zaniedbują żadnego odcinka życia, atakując na całej linii.

O zdrową atmosferę

W niedzielnym numerze „Polski Zbrojnej" ukazał się artykuł, który głośnym echem odbił się w całej prasie polskiej. Autor artykułu zwraca uwagę na niepokojące zjawisko izolacji literatury i sztuki od wielkich zagadnień życia narodowego:

„Dzisiaj, gdy cały naród polski, od wieśniaka do fabrykanta, od robotnika do ziemianina, od skromnego wyrobnika do urzędnika, od pracownicy domowej do oficera — ofiarnie przystąpił do „wykonywania swych obywatelskich i żołnierskich obowiązków" — literatura i sztuka leży odłogiem. Literaci odgradzają się „od najistotniejszych zagadnień i spraw", bagatelizując „wielki cel", poprzestając na „drobnomieszczańskich entuzjazmikach".

Patrząc na naszą współczesną literaturę — ogarnia nas zdumienie: „...nie znajdujemy na półkach księgarskich, na rynku wydawniczym, ani jednej pracy, ani jednej książki, ani jednej powieści, ani jednego utworu, któryby odpowiadał temu wspaniałemu duchowi obronemu naszego narodu".

W uwadze redakcji „Polski Zbrojnej" znajdujemy stwierdzenie, że „otrzymuje listy od czytelników. Piszą oni, że czytają wciąż tylko Żeromskiego, Sienkiewicza, Prusa, Dygasińskiego, Małaczewskiego i innych Wielkich naszej literatury, lecz tego, co do nazwy dzisiejszego dramatu, poezji czy prozy ma pretensje, uznać nie chcą. Sprawa jest wielka i poważna. Nie pomoże tu żadna propaganda, nie pomoże tu żaden nacisk z góry. Trzeba stworzyć atmosferę! Społeczeństwo musi wywrzeć presję! Musi wyciągnąć wnioski, musi żądać i musi wymagać!"

Do zagadnienia powyższego powrócimy jeszcze w dłuższym artykule. Zagadnienie atmosfery, która jednolicie przenika całe życie narodowe, postawił Z. M. P. na czele problemów, które rozwiązać trzeba w Polsce współczesnej.

Wydawca: **SŁUŻBA MŁODYCH O. Z. N.** w osobie **Józefa Białasiewicza**. Redaguje: Komitet Redakcyjny pod przewodnictwem **Janusza Makowskiego**.

Redakcja rękopisów nie zwraca, niezamówionych nie honoruje.

Konto rozrachunkowe nr 322 — Warszawa 1. PRENUMERATA kwartalna — 2 zł, półroczna — 4 zł, roczna — 7 zł. Konto rozrachunkowe nr 322 — Warszawa 1.

Ceny ogłoszeń: 1 str. — 600 zł, 1/2 str. — 350 zł, 1/4 str. - 180 zł, 1/8 str. — 100 zł, mniejsze według umowy.

Adres Redakcji: **W-a, Al. Ujazdowskie Nr 20, m. 7 (tel. 9-51-01)**

Adres Administracji: **W-wa, ul. Matejki 3, p. 24 (tel. 9-58-73).** Kasa wypłaca w soboty od godz. 10 — 12.

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Szpitalna 10.